Pismo Ziemi Warmińsko-Mazurskiej

ŻYCIE OLSZTYŃSKIE

Nr 117 B WTOREK, 18 MAJA 1954 ROKU CENA 20 gr

Delegacja TWP wyjechała do ZSRR

Delegacja Tow. Wiedzy Pawszechnej w osobach prezesa ZG, członka prezydium PAN, prof. J. Chałasińskiego i wiceprezesa ZG TWP A. Stok udała się do ZSRR na zaproszenie Wszechzwiązkowego Tow. Krzewienia Wiedzy Politycznej i Naukowej.

Celem podróży delegacji jest zapoznanie się z działalnością bratniego Towarzystwa w Zw. Radzieckim.

Chiny ludowe w MKOl

LONDYN (PAP). — Kongres Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego przyjął na członka MKOl — Chińską Republikę Ludową, natomiast kandydatura Niemieckiej Republiki Demokratycznej została w głosowaniu odrzucona.

»Problemy pisarskiego warsztatu«

Czołowi polscy pisarze współcześni biorą udział w naszej ankiecie literackiej pt. „Problemy pisarskiego warsztatu". Prozaicy, poeci, dramaturgowie mówią w swoich wypowiedziach o tym, jak powstaje książka, wiersz, czy sztuka sceniczna, w jaki sposób zbiera się materiał do pisania, słowem: jak powstaje dzieło literackie.

Jako pierwszy głos zabiera dziś (na str. 3) autor „Września" i „Rzeczywistości" — Jerzy Putrament.

Prowokacyjny akt bezprawia

USA ponoszą całkowitą odpowiedzialność

za pirackie porwanie polskich statków

Nota protestacyjna Polski do Stanów Zjednoczonych

W dniu 15 bm. Ministerstwo Spraw Zagranicznych PRL przesłało do Ambasady Stanów Zjednoczonych A.P. w Warszawie notę następującej treści:

Ministerstwo Spraw Zagranicznych przesyła wyrazy szacunku Ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Warszawie i ma zaszczyt zakomunikować, co następuje:

Dnia 13 maja br. o godz. 15 min. 28 czasu pekińskiego, po uprzednim patrolowaniu przez samoloty amerykańskie został ostrzelany i siłą zatrzymany przez kanonierkę czangkaiszekowską na pełnym morzu w pozycji 23° 24' północ i 128° 27' wschód, polski statek handlowy „Gottwald". Statek został obsadzony i uprowadzony przez uzbrojonych czangkaiszekowców. Dalsze losy statku i załogi nie są w tej chwili znane.

Ta piracka napaść i uprowadzenie przemocą polskiego statku na pełnym morzu stanowi jaskrawe pogwałcenie wolności żeglugi i ogólnie uznanych norm prawa międzynarodowego.

Rząd PRL przypomina, że napad na statek „Gottwald" i uprowadzenie go jest już drugim aktem gwałtu dokonanym w tym rejonie wobec polskiej bandery. Przed z górą pół rokiem został zatrzymany nielegalnie w podobnych okolicznościach polski statek „Praca", który do dnia dzisiejszego więziony jest wraz z załogą na Taiwanie.

Nie ulega wątpliwości, że jak już wskazywały na to noty Rządu Polskiego z dnia 18 października i 20 października 1953 r. w sprawie statku „Praca" — odpowiedzialność za pirackie akty kliki Czang Kai-szeka ponosi rząd Stanów Zjednoczonych. Siły zbrojne USA kontrolują bowiem rejon, w którym dokonano napadu. Okupując nielegalnie wyspę Taiwan i patronując zbankrutowanej klice Czang Kai-szeka, Stany Zjednoczone posługują się tą kliką dla utrzymywania stanu napięcia w rejonie Dalekiego Wschodu.

Fakt zaś, że na krótko przed dokonaniem napaści na statek „Gottwald" był on patrolowany przez samoloty amerykańskie, podobnie jak to miało miejsce ze statkiem „Praca", dowodzi, że władze amerykańskie nie tylko inspirowały napaść ale że siły zbrojne USA bezpośrednio w niej uczestniczyły.

Okoliczności napadu na statki polskie jak również na statki innych krajów uprawiające pokojową żeglugę na wodach Dalekiego Wschodu, wskazują na to, że akcja ta stała się szczególnym systemem gangsterstwa, którego celem jest zakłócenie żeglugi w rozwoju międzynarodowych stosunków handlowych, a w szczególności stosunków między krajami Azji i innych kontynentów. Równocześnie akty te noszą niewątpliwie charakter prowokacji politycznych, mających na celu niedopuszczenie do odprężenia sytuacji międzynarodowej.

Fakt dokonania przez klikę czangkaiszekowską na rozkaz USA nowego aktu prowokacji na Dalekim Wschodzie w okresie trwania Konferencji Genewskiej posiada swą szczególną wymowę.

Tego rodzaju postępowanie władz amerykańskich i posłusznych im klik stanowi jeszcze jedną ilustrację polityki agresywnych poczynań na Dalekim Wschodzie, polityki wymierzonej przeciw narodom Azji i przeciw pokojowi na świecie.

Rząd PRL protestuje kategorycznie przeciwko brutalnemu pogwałceniu praw bandery polskiej i dokonanemu bezprawiu w stosunku do statku polskiego.

Rząd PRL domaga się od rządu Stanów Zjednoczonych wydania odpowiednich poleceń, aby uwięzione statki polskie, ich załogi i ładunki zostały niezwłocznie zwolnione.

Rząd PRL czyni rząd USA bezpośrednio odpowiedzialnym za te fakty i domaga się ukarania winnych. Równocześnie rząd PRL zastrzega sobie prawo dochodzenia wszelkich szkód, które wynikły i wyniknąć mogą w związku z wyżej opisanymi faktami.

Van Meenen i drużyna Danii zwyciężają

w XII etapie Wyścigu Pokoju

W klasyfikacji ogólnej Polska czwarta

XII etap długości 167 km z Brna do Taboru zakończył się zwycięstwem Van Meenena (Belgia) przed Kubrem CSR i Kerhovenem (Belgia).

Pierwszy z Polaków Wilczewski przyjechał na 11 pozycji z czasem o 9 minut gorszym od zwycięzcy.

Drużynowo etap wygrała Dania przed Belgią i CSR.

Po dwunastu etapach żółtą koszulkę przejął Van Meenen. Na drugim miejscu uplasował się Dalgaard, na trzecim Broeck i na czwartym Ruziczka.

W punktacji drużynowej prowadzi CSR o 28 minut przed Danią, Belgią i Polską, która ma czas gorszy od Czechosłowacji o przeszło 31 minut.

XII etap miał częściowo podobny przebieg do etapu poprzedniego. Zawodnicy mając do pokonania trudne wzniesienia mieli jednak sprzymierzeńca w przychylnym wietrze.

Już na 11 km. gdzie na długim wzniesieniu odpadają słabsi kolarze, van Meenen, Kubr, Kriuczkow i Kolew inicjują ucieczkę, która w konsekwencji przyniosła im sukces.

Już na 27 km czwórka ta ma ponad 800 metrów przewagi nad główną grupą z której wskutek defektów odpadają Ostergaard i Francuz Zosi. 40 km. czołówka przejeżdża w 55 minut mając już w tym czasie ok. półtora kilometra przewagi.

W następnej grupie, w której jadą wszyscy Polacy, przodownik wyścigu Broeck oraz 5 Czechosłowaków, nikt nie kwapi się gonić czołówkę. Prowadząca wyścig czwórka jedzie coraz lepiej. Na 70 km mają oni już ponad 3 minuty przewagi, i dopiero teraz w pogoń rusza Pedersen, Ruvet i Dimow. Trójka ta wyrobiła sobie minutową przewagę nad w dalszym ciągu jadącą zwartą grupą.

Van Meenen, który ma wszelkie szanse na zdobycie żółtej koszulki oraz dobrze usposobiony Kubr jadą w dalszym ciągu doskonale. Na 115 km. z głównej grupy zawodników wyskakują do przodu dwaj Duńczycy Dalgaard i Hansen, do których dołączają Belg Kerhovan i Czechosłowak Ruziczka. Z Polaków, na których widać przemęczenie wyścigiem nikt nie włącza się do pogoni. Nasz rodak z Francji Klabiński w momencie gdy Duńczycy inicjowali pościg znajdował się w środku grupy i nie mógł do nich dojechać. Wkrótce jednak Klabiński decyduje się na samotną pogoń i już do samej mety jedzie ambitnie sam.

Na 30 km. przed metą do trójki Ruvet, Dimow i Pedersen dochodzi dwóch Duńczyków Dalgaard i Hansen oraz Ruziczka i Kerhoven. Grupa ta powiększa się o Bułgara Kolewa, który odpadł z czołówki. Jedzie w niej również Kriuczkow, który jednak nie wytrzymuje tempa i odpada.

Tymczasem do mety coraz bliżej. Van Meenen i Kubr z około 5 minutową przewagą wpadają na ulice miasta. Kubr usiłuje oderwać się od Belga jednak van Meenen jest zawodnikiem bardziej rutynowanym, mija już na stadionie Kubra i jako pierwszy przekracza linię mety, zdobywając żółtą koszulkę przodownika wyścigu.

Na następnych kolarzy czekamy około 4 minut. Wreszcie są. Z piątki zawodników, którą prowadził na stadion Pedersen, najszybszy jest Kerhoven zajmując trzecie miejsce, a dalej Ruziczka, Pedersen, Dalgaard, Hansen i Kolew. Z grupy tej odpadł już na ulicach miasta Ruvet. Belg miał defekt i w konsekwencji zajął dalsze miejsce. Po dwóch minutach samotnie mija linię mety nasz rodak z Francji Edward Klabiński, a w dwie minuty za nim kończy etap Bułgar Dimow. Na stadion wpada teraz duża 27 osobowa stawka zawodników prowadzi ją Wilczewski. Polaka atakują Belg Verplaets i Francuz Picot. Polak odpiera jednak te ataki i zajmuje 11 miejsce. W grupie tej są również pozostali Polacy: Królak, Hadasik, Klabiński i Łasak.

WYNIKI INDYWIDUALNE
BRNO — TABOR 167 km

1) van Meenen — 3.50.22, 2) Kubr — 3.51.22, 3) Kerkhoven — 3.53.39, 4) Ruziczka — 3.55.39, 5) Pedersen, 6) Dalgaard, 7) Hansen, 8) Kolew. Wszyscy o tym samym czasie, 9) Klabiński (Pol. Fr.) — 3.57.47, 10) Dimow — 3.59.47, 11) Wilczewski — 4.00.14.

Picot, Hadasik, Klabiński, Niemytow, Łasak, Parks, van Schill, de Groot, van der Lyke, Broeck, Pawlisiak, Komor, Schreveljus, Skott, Małysjew, Wierszyłin, Królak, Schurr, Nacntigal, Klich, Russman, Pauw, Sandru, Kocev, Gill, Ruvet. Wszyscy w tym samym czasie tj. 4.00.14.

WYNIKI DRUŻYNOWE XII ETAPU

1) Dania — 11.46,57, 2) Belgia — 11.47.15, 3) CSR — 11.47.15, 4) Bułgaria — 11.55.36, 4) Polonia Franc. — 11.58.15, 6) Polska — 12.00.42, 7) ZSRR — 12.00.42, 8) Holandia 12.00.42, 9) Szwecja — 12.00.45, 10) Anglia — 12.10.24, 11) NRD — 12.12.50, 12) Rumunia — 12.15.30, 13) Francja — 12.32.12, 14) Węgry — 12.41.40, 15) Norwegia — 12.55.36, 16) Finlandia 12.57.12, 17) Albania — 13.50.47.

DRUŻYNOWE PO XII ETAPACH

1) CSR 150.09.08, 2) Dania 150.39.00, 3) Belgia 150.40.18, 4) Polska 150.40.57, 5) Holandia 150.47.38, 6) ZSRR 151.11.49, 7) NRD 152.17.47, 8) Anglia 152.48.35, 9) Bułgaria 153.10.29, 10) Polonia Francuska 153.31.19, 11) Francja 154.06.38, 12) Rumunia 154.49.37, 13) Szwecja 155.02.14, 14) Finlandia 160.17.50, 15) Węgry 162.14.35, 16) Norwegia 162.20.32, 17) Albania 175.30.10.

WYNIKI INDYWIDUALNE
PO XII ETAPACH

1) van Meenen (Belgia) 50.05.03. 2) Dalgaard (Dania) 50.07.00, 3) Broeck (Holandia — 50.08.19. 4) Ruziczka (CSR) — 50.10.58. 5) Picot (Francja — 50.16.06. 6) Królak (Polska) — 50.20.43. 7) Hansen (Dania) — 50.22.40. 8) Russman (Holandia) 50.23.03. 9) de Groot (Holandia) 50.23.57. 10) Pedersen (Dania) 50.25.46. 11) Wilczewski — 50.26.32, 19) Klabiński W. 50.39.17, 26) Łasak — 50.58.23.

Porozumienie vietnamsko-francuskie

w sprawie ewakuacji rannych z pod Dien Bien Fu

PEKIN (PAP). — Agencja Nowych Chin podaje, że między dowództwem Wietnamskiej Armii Ludowej a dowództwem francuskich sił zbrojnych w Indochinach, zawarte zostało porozumienie w sprawie ewakuacji rannych żołnierzy francuskich z Dien Bien Fu. Porozumienie to przewiduje:

1) Ewakuacja rannych odbędzie się w trzech grupach. Pierwsze dwie grupy obejmują 753 rannych. Liczba trzeciej grupy będzie ustalona później przez dowództwo Wietnamskiej Armii Ludowej.

2) Codziennie ewakuowanych będzie po 80—100 rannych żołnierzy francuskich.

3) Podczas całego okresu ewakuacji lotnictwo francuskie wstrzyma się od akcji bojowej w okręgu ustalonym przez obie strony.

Na czele delegacji francuskiej, która prowadziła rokowania z dowództwem Wietnamskiej Armii Ludowej stał prof. Huard. Przybył on helikopterem do Dien Bien Fu z kilkoma lekarzami francuskimi.

Prof. Huard złożył dowództwu Wietnamskiej Armii Ludowej serdeczne podziękowanie za opiekę nad rannymi.

Nie czekając na zatwierdzenie przez wyższe dowództwo francuskie porozumienia w sprawie ewakuacji rannych, dowództwo Wietnamskiej Armii Ludowej zgodziło się na natychmiastowe zabranie przez delegację francuską kilkunastu ciężko rannych żołnierzy francuskich. Przed opuszczeniem Dien Bien Fu ranni ci gorąco podziękowali dowództwu Wietnamskiej Armii Ludowej za troskliwą opiekę.

150 rodzajów potraw dopuszczonych do sprzedaży w barach mlecznych

Zgodnie z uchwałą Komitetu Centralnego PZPR i Rady Ministrów PRL z 29 kwietnia br. w sprawie kolejnej obniżki cen, 15 bm. w barach mlecznych i innych zakładach gastronomicznych zostały obniżone ceny.

Równocześnie uporządkowana została sprawa receptur w barach mlecznych. Przygotowanie dań nie opierało się dotąd na jednolitej recepturze. Z tego też powodu między daniami mlecznymi sprzedawanymi w różnych barach, na różnych terenach istniały znaczne różnice w wielkości porcji, cenie oraz jakości.

15 bm. Min. Handlu Wewnętrznego wprowadziło jednolitą recepturę dla barów mlecznych. Receptura ta obejmuje szeroki asortyment dań mlecznych, zawierający około 150 pozycji dopuszczonych do produkcji i sprzedaży.

Pod hasłem podniesienia świadomości i aktywności politycznej społeczeństwa

„Dni Oświaty, Książki i Prasy"

rozpoczynają się 30 b. m. w całym kraju

30 bm. rozpoczynają się tradycyjne, doroczne „Dni Oświaty, Książki i Prasy". Przebiegać będą one pod hasłem podniesienia świadomości i aktywności politycznej najszerszych mas społeczeństwa w walce o realizację wskazań II Zjazdu PZPR. „Dni" pozwolą na dokonanie przeglądu naszych dotychczasowych osiągnięć w pracy nad krzewieniem kultury, oświaty i czytelnictwa, a równocześnie na dokonanie krytycznej oceny i analizy popełnionych niedociągnięć w tej dziedzinie.

Rady Czytelnictwa i Książki, współdziałające z nimi komitety Frontu Narodowego oraz organizacje społeczne przygotowują tegoroczne obchody „Dni" ze szczególną starannością, opracowując szereg nowych atrakcyjnych form popularyzacji książki i czytelnictwa z myślą o tym, aby dobra, pożyteczna książka i czasopismo stały się najbliższymi przyjaciółmi i doradcami każdego człowieka pracy w naszym kraju.

Jedno z głównych zadań, jakie stawiają przed sobą Rady Czytelnictwa i Książki oraz inni współorganizatorzy „Dni" — to dalsze zbliżenie prasy, książki, filmu, radia i teatru do czytelnika i słuchacza. W tym celu przygotowuje się w miastach i na wsi wiele spotkań ludności z literatami, dziennikarzami, reżyserami i muzykami. Podczas spotkań zapoznają się oni z oceną ich twórczej pracy, z życzeniami i wymogami stawianymi przez czytelnika, czy słuchacza.

Szczególnie urozmaicony i atrakcyjny przebieg będą miały tegoroczne „Dni Oświaty, Książki i Prasy" na wsi. Organizatorzy imprez i obchodów zmierzają do tego, aby „Dni" stały się wielką akcją mobilizacji nauki, wiedzy, techniki, sztuki i wszelkiej twórczości kulturalnej w służbie zadań stojących przed wsią, w walce o coraz lepsze plany, coraz większy dobrobyt.

Przygotowuje się m. in. spotkania chłopów gospodarujących indywidualnie, spółdzielców, robotników i pracowników rolnictwa z naukowcami, agronomami, mistrzami urodzajów i autorami fachowych książek rolniczych. ZSCh zorganizuje wycieczki chłopów do rolniczych ośrodków naukowych i badawczych oraz do przodujących spółdzielni produkcyjnych. Towarzystwo Wiedzy Powszechnej oraz inne instytucje oświatowe opracowały plan odczytów poświęconych osiągnięciom nauk rolniczych, pogadanek, dyskusji, wymiany doświadczeń między gromadami itp. W gromadach całego kraju wyświetlane będą filmy oświatowe z zakresu gospodarki rolnej a Polskie Radio przygotowało szereg audycji o tematyce rolniczej.

W przygotowaniach do obchodu „Dni" aktywny udział biorą gromadzkie koła ZSCh i ZMP. Setki zespołów opracowują specjalne programy wieczorów artystycznych, młodzież przygotowuje do obchodów świetlice gromadzkie, pomaga bibliotekom gminnym, gromadzkim punktom bibliotecznym w organizowaniu wystaw popularyzujących czytelnictwo itp.

W zakładach pracy — fabrykach, przedsiębiorstwach i instytucjach przygotowania do „Dni" prowadzą ogniwa związkowe. Planują one przygotowanie zebrań dyskusyjnych nad wybranymi książkami tak z zakresu literatury pięknej, jak i fachowej, zorganizowanie spotkań z autorami, wystaw i zakładowych kiermaszów książkowych.

Do zbliżających się „Dni Oświaty Książki i Prasy" przygotowują się tysiące zakładowych ekip łączności miasta ze wsią, a w szczególności ekipy instytucji kulturalnych i oświatowych.

W miastach i wsiach całego kraju zaawansowane są już przygotowania do licznych atrakcyjnych imprez „Dni". Będą to tradycyjne już kiermasze i loterie książkowe, wystawy, obrazujące nasz dorobek wydawniczy, specjalne występy artystyczne na ulicznych estradach, zabawy ludowe itp.

Wietnamskie wojska ludowe zbliżają się do Hanoi

LONDYN (PAP). — Wietnamskie wojska ludowe prowadzą aktywne operacje w rejonie Hanoi. Patrioci wietnamscy atakują garnizony francuskich stanowisk ufortyfikowanych i miast oraz dokonują wypadków na linię kolejową łączącą Hanoi z portem Haipheng. Wietnamskie wojska ludowe coraz bardziej zbliżają się do Hanoi.

Agencja Reutera podaje, że w Hanoi rozpoczęła się nieoficjalna ewakuacja ludności.

Walcownia blachy w hucie »Pokój«

— pierwsza w Polsce elektrostalownia w hucie »Małapanew«

podjęły produkcję

W hucie „Pokój" włączono do produkcji nowoczesną wysokowydajną walcownię blachy — pierwszy oddział walcowniczy w całości zaprojektowany i wybudowany w kraju.

Autorem projektu i dokumentacji technicznej tego obiektu jest zespół konstruktorów z „Biprohutu" z inż. inż. J. Sobkowiakiem i W. Dobrudzkim na czele. Urządzenia mechaniczne walcowni dostarczyła załoga huty „Zygmunt", piece grzejnicze — załoga huty „Zabrze", a wyposażenie elektryczne — przemysł maszynowy.

Moc głównego silnika napędowego, jednego z kilkudziesięciu pracujących w walcowni, jest równa mocy 35 milionów żarówek „setek". Silnik ten wybudowały Zakłady M-1 w Żychlinie.

Nowouruchomiona walcownia jest nowoczesnym oddziałem produkcyjnym o pełnej mechanizacji procesu walcowania. Mimo, że wydajność jej jest o 150 proc. większa od wydajności pracującej obok w hucie „Pokój" starej walcowni, liczba obsługujących ją robotników jest taka sama.

Uruchomienie tego nowoczesnego obiektu w dużym stopniu poprawi zaopatrzenie kraju w blachę. Nowa walcownia pokrywać będzie przede wszystkim zapotrzebowanie budownictwa przemysłowego i budownictwa okrętowego. Pierwsze wyprodukowane już tony blachy skierowane zostały m. in. do huty im. Lenina.

W trakcie budowy projektanci i załogi wykonawcze korzystali z rad wybitnych fachowców radzieckich.

W hucie „Małapanew" w Ozimku odbyło się uruchomienie nowowybudowanej elektrostalowni — pierwszej w naszym hutnictwie. Obecny na uroczystości min. Przemysłu Maszynowego J. Tokarski, dziękując załodze za wydajną pracę przy budowie elektrostalowni, omówił perspektywy rozwojowe huty, która niebawem stanie się jedną z największych w Europie.

Dyrektor naczelny huty inż. Gola nakreślił historię rozbudowy huty, która z małego, przestarzałego stała się wielkim, nowoczesnym zakładem, rozwijającym się bez przerwy. Świadczy o tym m. in. fakt, że od 1949 r. produkcja stali wzrosła w hucie prawie dwukrotnie.

Nowoczesne wyposażenie elektrostalowni zapewnia nie tylko wysoką wydajność produkcyjną, ale także wygodne i bezpieczne warunki pracy.

Trzykrotnie zwiększy się produkcja gipsu

W dolinie rzeki Nidy koło Buska powstają wielkie **zakłady przemysłu gipsowego**, wznoszone na podstawie radzieckich projektów i wyposażone w nowoczesne urządzenia radzieckie.

Zakłady te produkować będą gips surowy dla potrzeb chemii i jako domieszkę do cementu — gips formierski i sztukatorski do różnych celów, techniczny, dentystyczny oraz prefabrykowane elementy budowlane, mianowicie tzw. suche tynki gipsowe i bloki gipsowe pełne i pustakowe.

Budowa zakładu, opartego na bazie pierwszorzędnego surowca, umożliwi nie tylko potrojenie produkcji gipsu, ale równocześnie postawienie polskiego przemysłu gipsowego na najwyższym poziomie technicznym.

Na terenie budowy wznosi się obecnie główny korpus hali produkcyjnej. Według harmonogramów ma ona być oddana do użytku w końcu br. Częściowy montaż maszyn i urządzeń produkcyjnych rozpocznie się w bm. Równolegle prowadzone są również prace przy wznoszeniu budynku warsztatu mechanicznego i magazynu. Uruchomiono już też bocznicę kolejową. Zaawansowane są również prace przy budowie wodociągu.

2 tys. przyczep samochodowych oddał w br. do użytku „Sanowag"

Załoga **Sanockiej Fabryki Wagonów „Sanowag"** oddała do eksploatacji w ostatnich kilku miesiącach ponad 2 tys. przyczep samochodowych D-3, tj. o ok. 500 więcej niż w tym samym okresie w ub. r.

Przyczepy samochodowe D-3 posiadają ładowność do 3 tys. kg i pojemność skrzyni wynoszącą 4,5 m sześć. Dzięki możliwości zastosowania ich zarówno do samochodów jak i do ciągników, przyczepy D-3 są używane we wszystkich niemal dziedzinach gospodarki. Ponadto załoga „Sanowagu" produkuje tzw. naczepy samochodowe D-60 o pojemności ponad 16,6 m sześć. i ładowności 5,5 tony.

Fala strajków we Włoszech

RZYM (PAP). — W Rzymie odbył się 24-godz. strajk powszechny. Mimo że przywódcy katolickiej „Włoskiej Konfederacji Wolnych Zw. Zawodowych" i socjaldemokratycznego „Włoskiego Związku Pracy" usiłowali nie dopuścić do strajku i mimo groźby represji ze strony przedsiębiorców, 135 tys. na 150 tys. ludzi pracy w Rzymie wzięło udział w strajku. Dzięki postawie strajkujących, 7 koncernów przemysłowych częściowo uwzględniło żądania robotników.

13 bm. odbyły się 24-godz. strajki robotników przemysłu budowy maszyn w prowincjach Neapol, Cremona, metalowców Bolonii i innych kategorii robotników prowincji Modena, Forli, Parma, Turyn i Mediolan.

Zjazd Stronnictwa Demokratycznego

rozpoczął obrady w Warszawie

W dniu 16 bm. rozpoczął w Warszawie obrady Zjazd Krajowy Stronnictwa Demokratycznego. W Zjeździe uczestniczą członkowie władz naczelnych Stronnictwa z przewodniczącym Centralnego Komitetu SD **Wacławem Barcikowskim** i sekretarzem generalnym CK SD **Leonem Chajnem** na czele oraz 408 delegatów terenowych organizacji Stronnictwa z całego kraju.

Na otwarcie Zjazdu przybyli serdecznie witani przedstawiciele Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej: sekretarz KC PZPR — **Edward Ochab** i zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR — **Adam Rapacki** oraz przedstawiciele Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego: wiceprzewodniczący NKW ZSL — **Wincenty Baranowski** i sekretarz NKW ZSL — **Aleksander Juszkiewicz.**

W imieniu Prezydium Rady Naczelnej SD obrady otworzył wiceprzewodniczący Rady — **Bronisław Chmielowski.**

Zjazd dokonał wyboru Prezydium, w skład którego weszli członkowie władz naczelnych SD i aktywiści terenowi Stronnictwa.

Po przyjęciu przez Zjazd porządku obrad, referat sprawozdawczy Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego wygłosił przewodniczący CK SD — Wacław Barcikowski.

Gorąco przyjęli zgromadzeni przemówienie sekretarza KC PZPR — Edwarda Ochaba, który powitał Zjazd w imieniu Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Po przemówieniu sekretarza KC PZPR długo trwała manifestacja na cześć przodującej siły narodu — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i jej Komitetu Centralnego z I Sekretarzem KC Bolesławem Bierutem na czele.

W imieniu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego przemówienie powitalne wygłosił sekretarz NKW ZSL — Aleksander Juszkiewicz. Zebrani przyjęli przemówienie serdecznymi oklaskami, wznosząc okrzyki na cześć Frontu Narodowego, jednoczącego masy pracujące miast i wsi w walce o pokój, dobrobyt i socjalizm.

Zjazd wysłuchał następnie sprawozdań: Centralnego Sądu Partyjnego SD, Głównego Rzecznika Interesu Partyjnego SD i Centralnej Komisji Rewizyjnej Stronnictwa.

Referat o zadaniach Stronnictwa Demokratycznego w związku z uchwałami II Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wygłosił sekretarz generalny CK SD Leon Chajn.

Następnie rozpoczęła się łączna dyskusja nad wygłoszonymi referatami i sprawozdaniami.

Obrady trwają.

Co mnie skłoniło do powrotu?

Lausman o zbrodniczej działalności zdrajców narodu czechosłowackiego

PRAGA (PAP). — Agencja CTK donosi:

15 maja odbyła się w Pradze pod przewodnictwem przedstawiciela agencji CTK konferencja prasowa, na której złożył oświadczenie jeden z b. czołowych działaczy Socjal - Demokratycznej Partii Czechosłowacji Bohumil Lausman. Po powrocie z zagranicy i oddaniu się do dyspozycji władz czechosłowackich, Lausman kilkakrotnie prosił o zezwolenie mu na złożenie publicznego oświadczenia. Prośba jego po rozpatrzeniu została uwzględniona i 15 bm. w obecności prasy czechosłowackiej i zagranicznej Lausman złożył następujące oświadczenie:

„23 grudnia 1953 r., dobrowolnie przekroczyłem granicę państwową i oddałem się do dyspozycji władz czechosłowackich. Nie będę już do tego więcej powracać. Wdzięczny jestem za umożliwienie mi przemawiania na tej konferencji i wyjaśnienia przyczyn, które skłoniły mnie do dobrowolnego powrotu do Czechosłowacji.

4 lata, które spędziłem na emigracji w Europie zachodniej były dla mnie — przyznaję to szczerze — okresem głębokich cierpień moralnych, a jednocześnie szkołą polityczną. Były one okresem cierpień moralnych, ponieważ z bezpośredniej bliskości poznałem plany Amerykanów i przekonałem się, że mogą one przynieść jedynie nowe cierpienia i nowe okropności narodowi czechosłowackiemu. To właśnie było przyczyną, która skłoniła mnie do tego, że w końcu 1953 r. postanowiłem powrócić z Austrii, gdzie się podówczas znajdowałem, do Czechosłowacji. Wróciłem, mimo że na sumieniu miałem ciężkie zbrodnie popełnione w stosunku do ustroju ludowo - demokratycznego, zarówno przed udaniem się na emigrację, jak i w czasie pobytu na emigracji. Niemniej jednak zwyciężyła we mnie wiara w sprawiedliwość i w przebaczenie.

Po powrocie do Czechosłowacji uważam za swój pierwszy obowiązek oświadczyć publicznie, że emigracja w swej przytłaczającej większości, zwłaszcza zaś jeśli chodzi o tzw. przedstawicielstwo polityczne, służy obcym interesom i za pieniądze, przeznaczane przez Amerykanów na szpiegostwo, terror i dywersję, na oczernianie i szkalowanie Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, spełnia wszystkie te haniebne zadania. Amerykanie utrzymują emigrację, aby wykorzystywać ją w swych wojennych planach. Widziałem, jak wbrew woli większości narodów Europy zachodniej, wciągają oni rządy państw zachodnich do szaleńczego wyścigu zbrojeń, jak tworzą swe bazy wojskowe i jak posługują się dla urzeczywistnienia swych planów również emigracją czechosłowacką. Większa część sprzedajnej emigracji ślepo i bez zastrzeżeń popiera te plany, mimo iż zdaje sobie sprawę, że w grę wchodzi istnienie lub zagłada Republiki Czechosłowackiej. I wreszcie, dla urzeczywistnienia swych planów, imperialiści posługują się nawet najnikczemniejszymi wyrzutkami społeczeństwa — mordercami, bandytami itp.

O tym, jakie są prawdziwe plany Amerykanów wobec Czechosłowacji, świadczy przede wszystkim fakt — a przekonałem się o tym naocznie — że w swych tajnych obozach szkolą oni nie tylko szpiegów, terrorystów i szkodników, którzy z pogwałceniem wszelkich zwyczajów międzynarodowych w tajemnicy nasyłają do Czechosłowacji i innych krajów demokracji ludowej, lecz na specjalnych kursach szkolą również specjalnie dobranych oficerów, przeważnie b. SS-owców, którzy mieliby stanąć na czele przyszłych władz okupacyjnych, gdyby ich marzenia rzeczywiście się ziściły.

Nie mniej potwornym faktem były plany tzw. przedstawicielstwa politycznego na emigracji, skupionego w tzw. Radzie Wolnej Czechosłowacji pp. Zenkla, Mayera, Ripki, Cerny'ego Letricha, Prohazki, Osusky'ego i innych, zmierzające do zniszczenia wszystkich socjalistycznych osiągnięć narodu czechosłowackiego. Chodzi tu o plany, w myśl których — w wypadku zwycięstwa Amerykanów — nastąpiłoby u nas przywrócenie ustroju prywatno - kapitalistycznego, łącznie z prywatną własnością bogactw naturalnych, całego przemysłu, banków akcyjnych i prywatnych, majątków obszarniczych itd., co doprowadziłoby do bezrobocia i bezlitosnego wyzysku mas pracujących. Za granicą utworzona została grupa b. przemysłowców, która nie ukrywa, iż dąży do odzyskania swych fabryk z rąk narodu czechosłowackiego, do zlikwidowania systemu ubezpieczeń społecznych, zakazu ruchu związkowego itd.

Żałuję, że swą działalnością na emigracji osobiście pomagałem wszystkim wrogim kampaniom. W związku z tym uświadomiłem sobie wszystkie następstwa dywersyjnej działalności, którą przed udaniem się na emigrację uprawiałem i organizowałem w Czechosłowacji. Swym udziałem w organizowaniu dywersyjnej i zbrodniczej działalności prawicowych socjaldemokratów, jak również popieraniem innych kampanii, udzielałem poparcia obozowi imperialistycznemu z imperialistami amerykańskimi na czele, którzy przygotowując nową rzeź wojenną, stawiają na kartę losy Republiki Czechosłowackiej i jej narodu.

W związku z tym chciałbym jednak oświadczyć, co następuje: Gdybym tego nie widział i gdybym osobiście się o tym nie przekonał, nie uwierzyłbym temu, jak bardzo nienawidzą Amerykanów w państwach zachodnio-europejskich, których rządy zawarły z nimi tzw. pakt atlantycki. We Francji, w Niemczech zachodnich i w Austrii przekonałem się, że większa część narodów tych krajów gardzi Amerykanami i że marzy o tym, aby ostatecznie opuścili oni Europę.

Również w Jugosławii byłem świadkiem tego, jak naród jugosłowiański w związku ze sprawą Triestu występował przeciwko Amerykanom i w ten sposób jasno wyraził swe prawdziwe zdanie w chwili, gdy Waszyngton chełpił się, że swą pomocą ekonomiczną i militarną pozyskał te narody dla swej polityki. Naród jugosłowiański wyraził swe zdanie mimo najrozmaitszych posunięć Tito i jego rządu, którzy dławili wolę narodu jugosłowiańskiego.

4 lata pobytu za granicą otworzyły mi oczy i wykazały nie tylko bezowocność, ale i niebezpieczny i antyludowy charakter wyników całej nielegalnej działalności.

Mam przy tym na myśli nie tylko wszystkie nielegalne próby i kampanie przedmonachijskich reakcyjnych kierunków politycznych, lecz różne kampanie maskowane hasłami socjalistycznymi.

Doszedłem do wniosku, że wszystkie te kampanie są bezowocne, nadaremne i szkodliwe oraz że sprawie socjalizmu w Czechosłowacji służyć można najlepiej tylko twórczą pracą w imię rozwoju socjalistycznego przemysłu i socjalistycznego rolnictwa kraju, co stanowi jedyną drogę do dobrobytu najszerszych warstw ludności. Nie chcę nawet mówić o próbach najrozmaitszych aktów sabotażu i gwałtu, które są jawną zbrodnią wobec interesów narodu i państwa. Na podstawie gorzkiego doświadczenia doszedłem do wniosku, że powinienem raz na zawsze i publicznie skończyć z całą moją przeszłością ostatnich sześciu lat i ponownie wrócić do narodu czechosłowackiego, pracować i tworzyć wraz z nim, by okupić swą winę, jakkolwiek zdaję sobie sprawę, że będę mógł to uczynić tylko częściowo. Jedynie praca może pomóc i może doprowadzić do utrzymania pokoju, którego bronią Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej, pokoju, który jest najważniejszą i nieodzowną przesłanką szczęśliwego życia obecnych i przyszłych pokoleń.

Będę szczęśliwy, jeśli prośba moja zostanie uwzględniona, jeśli będę mógł wziąć udział w twórczej i aktywnej pracy. Pragnę ostrzec tych wszystkich, którzy padli ofiarą wrogiej propagandy, którzy ulegli jej wpływowi, że wszystkie dążenia imperialistów, jak się o tym przekonałem, są rzeczywiście daremne".

Po złożeniu powyższego oświadczenia Bohumil Lausman odpowiadał na pytania, zadawane mu przez przedstawicieli prasy.

KRÓTKIE SPIĘCIA

Między sojusznikami

Trizoński dziennik „Die Welt" (z dn. 11 b. m.) biadając nad sytuacją kolonializmu francuskiego w Indochinach, dochodzi do wniosku, że istnieją w tej kwestii tylko dwie możliwości „ratunku" — i to ratunku nie natychmiastowego. Albo interwencja zbrojna USA (według wzoru koreańskiego), albo też — rzucenie przez Francję specjalnie silnych oddziałów do Indochin. Tertium non datur...

Jeśli chodzi o Francję „Die Welt" ma poważne zastrzeżenia. Bo i cóż Francja? „Czy można się po niej spodziewać czegoś podobnego?" — zapytuje „Die Welt" i dodaje z iście hitlerowską bezczelnością:

„Czego można się spodziewać po kraju, który zamiast skoncentrować w chwili obecnej całą swą uwagę na pilnych zadaniach, uważał za właściwe obchodzić święto 9 rocznicy.. zwycięstwa nad Niemcami"?!...

To ich boli. Zdaniem „Die Welt", Francja powinna obchodzić dzień ostatecznego rozgromienia hitleryzmu jako dzień... żałoby narodowej. Bo gdyby Hitler nie poniósł klęski, dawno by w Europie istniał już „nowy ład" a dzisiejszy premier Francji, Laniel, nie musiałby z takim mozołem trudzić się nad przeforsowaniem w Zgromadzeniu Narodowym „europejskiej wspólnoty obronnej", która jest przecież tylko amerykańską odmianą „das Neue Europa". PAL

Konszachty rządu Laniela z USA w sprawie wojny w Indochinach

PARYŻ (PAP). — 15 bm. odbyła się we francuskim Zgromadzeniu Narodowym debata nad sprawą utworzenia tzw. „komisji koordynacyjnej dla rozpatrzenia problemu indochińskiego". Utworzenia takiej komisji domagał się, jak wiadomo, Laniel w swym przemówieniu z 11 bm.

W imieniu partii socjalistycznej przemawiał deputowany Minjoz, który poparł projekt powołania takiej komisji. Następnie przemawiał deputowany komunistyczny Robert Ballanger. Stwierdził on, że utworzenie komisji koordynacyjnej ma na celu unieszkodliwienie tych, którzy w ciągu 7 lat nieustannie demaskowali ministrów winnych kontynuowania wbrew interesom Francji „brudnej wojny" w Indochinach, ma na celu umożliwienie działania tym, którzy pragną rozszerzenia wojny i storpedowania rokowań w Genewie. Ballanger podkreślił, że naród francuski domaga się stanowczo całkowitego wyjaśnienia sprawy, kto ponosi odpowiedzialność za błędy popełniane od przeszło 7 lat.

Większością głosów Zgromadzenie Narodowe postanowiło utworzyć komisję koordynacyjną. Deputowani komunistyczni głosowali przeciwko wnioskowi.

Ponadto Zgromadzenie Narodowe ustaliło terminy nowych wyborów we Francji. W kwietniu 1955 r. odbędą się wybory kantonalne, w czerwcu 1955 r. — wybory do Rady Republiki, a w październiku 1956 r. — wybory do Zgromadzenia Narodowego.

NOWY JORK (PAP). — Agencja United Press donosi z powołaniem się na „dobrze poinformowane koła dyplomatyczne", że Francja zwróciła się do rządu USA z prośbą o jak najszybsze przeprowadzenie rokowań na temat sytuacji w Indochinach.

Agencja zaznacza, że USA wyraziły zgodę na przedyskutowanie z przedstawicielami Francji warunków, które zgodnie z żądaniem kół rządzących USA, „muszą być spełnione zanim rząd amerykański rozpatrzy kwestię ingerencji militarnej w wojnę indochińską". Rokowania między USA i Francją mają się wkrótce rozpocząć.

United Press podaje, że 12 bm. sekretarz stanu USA Dulles poinformował ambasadora francuskiego w Waszyngtonie Bonneta o zgodzie Amerykanów na podjęcie rozmów w sprawie warunków ingerencji amerykańskiej w wojnę indochińską.

Delegacje ludzi pracy Francji przybywają do Genewy i domagają się pokoju w Wietnamie

GENEWA (PAP). 14 bm. delegację ZSRR na konferencję genewską odwiedziły delegacje przybyłe z Francji, w tym delegacja rodzin francuskich jeńców wojennych i żołnierzy, którzy zaginęli bez wieści w Indochinach.

Delegacja rodzin francuskich jeńców i żołnierzy wręczyła pismo delegacji radzieckiej na konferencję genewską. Pisma o analogicznej treści wręczone pozostałym delegacjom wielkich mocarstw oraz delegacji Wietnamskiej Republiki Demokratycznej, wyrażają pragnienie, aby przedstawiciele państw biorących udział w konferencji genewskiej osiągnęli porozumienie w sprawie jak najszybszego zawarcia rozejmu i dokonania wymiany jeńców w Indochinach.

Artyści baletu radzieckiego opuścili Francję

PARYŻ (PAP). — 15 bm. grupa artystów baletu radzieckiego, która ostatnio przybyła do Paryża, opuściła stolicę Francji na skutek zakazu występów wydanego przez rząd Laniela.

Przed wyjazdem z Paryża kierownik grupy artystów radzieckich M. I. Czułaki złożył na konferencji prasowej oświadczenie, w którym stwierdził m. in.:

Tak więc, nie z winy strony radzieckiej występy naszego baletu nie odbyły się, co było wielkim zawodem dla szerokich warstw ludności stolicy Francji. Przeszkodzono tym samym zapoczątkowanemu ożywieniu stosunków kulturalnych między naszymi krajami.

Jednak, mimo zakazu naszych występów, artyści radzieccy spotkali się w Paryżu z objawami wielkiego zainteresowania, szacunku i przyjaźni ze strony obywateli francuskich. Artyści radzieccy ślą im serdeczne pozdrowienia.

PARYŻ (PAP). 52 wybitnych pisarzy i artystów francuskich opublikowało oświadczenie zawierające protest przeciwko decyzji rządu, który zakazał występów baletu radzieckiego w Paryżu. „Postępowanie wobec artystów radzieckich — głosi oświadczenie — stanowi dziwną odpowiedź na serdeczne przyjęcie okazane w Moskwie przedstawicielom kultury francuskiej".

Remonty izb, rozbudowa urządzeń komunalnych przeprowadzane w całym kraju

W wielu miastach na terenie kraju, obok budowy nowych bloków i osiedli, prowadzi się na szeroką skalę remonty izb mieszkalnych. Jednocześnie rozbudowywane są urządzenia wodno-kanalizacyjne.

W **Kielcach** w br. fundusze na remonty mieszkań oraz rozbudowę urządzeń sanitarnych zwiększone zostały w porównaniu z r. ub. o 40 proc. Dzięki temu w I kwartale br., zgodnie z opracowanym planem, wyremontowano w 42 budynkach ok. 280 izb i prace te trwają nadal. W zachodniej części miasta, nie posiadającej dotychczas nowoczesnych urządzeń kanalizacyjnych, zbudowano kanał o dł. 400 m. W br. zakończona zostanie w Kielcach budowa ponad 2-kilometrowego burzowca. Ponadto przewidziane jest podłączenie do sieci wodociągowo-kanalizacyjnej przeszło 100 dalszych obiektów.

W woj. kieleckim w **Ostrowcu**, wyremontowano w I kwartale br. w 30 budynkach mieszkalnych ponad 200 izb. Na rynku miejskim ułożono nową nawierzchnię klinkierową.

Podobne prace trwają w Radomiu.

W **Kwidzyniu** — jednym z powiatowych miast woj. gdańskiego w I kwartale br. oddano do użytku mieszkańcom 255 wyremontowanych izb.

Przystąpiono tu jednocześnie do odbudowy gmachu, w którym znajdą pomieszczenie urzędy, a w opróżnionych przez nich domach zamieszkają robotnicy.

Pięciokrotnie większe kredyty niż w ub. r. przeznaczyło miasto na porządkowanie ulic.

W br. poprawi się zaopatrzenie ludności Kwidzynia w wodę. Pracownicy Instytutu Budownictwa Wodnego PAN w Gdańsku rozpoczęli już remont jednej z zanikających studni i doprowadzą do stanu używalności drugą.

W powiatowym Domu Kultury, w którym znajduje się sala mogąca pomieścić ok. 1.500 widzów, przeprowadza się kapitalny remont. Będzie to obok oddanego ostatnio do użytku pięknego budynku teatru, jeszcze jedna duża placówka kulturalna w Kwidzyniu.

Rok bieżący przyniesie dalszą poprawę warunków mieszkaniowych w woj. łódzkim. W Piotrkowie, Pabianicach, Radomsku, Kutnie, Skierniewicach i Zychlinie powstają nowoczesne bloki mieszkalne. W woj. łódzkim przeprowadzi się w br. remonty 22 tys. izb mieszkalnych. Plan remontów obejmuje również takie miasta powiatowe, jak Łask, Brzeziny i Łowicz oraz szereg mniejszych miejscowości woj. łódzkiego.

Przedstawiciele Polski i CSR w Komisji Nadzorczej w Korei odpierają oszczerstwa szefa delegacji USA

PEKIN (PAP). — Przedstawiciele Polski i Czechosłowacji w Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych wystosowali do szefa delegacji amerykańskiej w Wojskowej Komisji Rozejmowej w Korei gen. Lacey pismo, odrzucające oszczerstwa i pogróżki zawarte w liście gen. Lacey z 15 kwietnia do Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych.

Przedstawiciele Polski i Czechosłowacji w Komisji Nadzorczej złożyli 15 kwietnia br. Wojskowej Komisji Rozejmowej sprawozdanie w sprawie ograniczeń i przeszkód, czynionych przez dowództwo sił zbrojnych NZ grupom inspekcyjnym Komisji Nadzorczej w wykonywaniu ich funkcji. Tegoż dnia gen. Lacey przesłał Komisji Nadzorczej list zawierający oszczerstwa i pogróżki pod adresem przedstawicieli Polski i Czechosłowacji.

Przedstawiciele Polski i Czechosłowacji w Komisji Nadzorczej podkreślają, że mimo amerykańskich prób uniemożliwienia działalności Komisji, będą oni nadal wykonywali powierzone im funkcje i demaskowali każdą próbę naruszenia przez Amerykanów porozumienia rozejmowego w Korei.

II Zjazd Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich obradował w Warszawie

15 i 16 bm. w Domu Dziennikarza im. J. Bruna w Warszawie obradował II Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Na Zjeździe dyskutowano o wielu roznorodnych sprawach związanych z dotychczasową pracą i obecnymi zadaniami dziennikarzy polskich. Podkreślano, że w ostatnim okresie prasa i radio uczyniły znaczny postęp, stały się bliższe codziennym sprawom ludzi pracy naszego kraju, śmielej zwalczają różne bolączki i niedociągnięcia — więcej pomagają partii w jej pracy dla dobra narodu i dla utrwalenia pokoju. Jednak wykonanie zadań stojących przed prasą i radiem obecnie, po II Zjeździe Partii wymaga — jak stwierdzono — dalszego doskonalenia twórczości dziennikarskiej i szybszego przezwyciężania braków w pracy redakcyjnej.

Zjazd zwrócił uwagę wszystkim pracownikom prasy i radia, że obok stałego zajmowania się problematyką przemysłu i budownictwa — konieczne jest głębsze zainteresowanie się szeroką problematyką wsi. Prasa i radio mają bardzo poważne zadania w dziele podnoszenia poziomu produkcji rolnej, w popularyzowaniu spółdzielczości produkcyjnej, w walce pracujących chłopów przeciwko kułackiemu wyzyskowi.

Jaśniej i przystępniej winna prasa informować zarówno mieszkańców miast jak i wsi o zagadnieniach międzynarodowych, wiążąc je z wewnętrznym życiem kraju.

Wiele dyskutowano na Zjeździe o zagadnieniach krytyki w prasie i radio. Wskazywano, że krytyka powinna być jeszcze bardziej twórcza i celna, śmielej i mocniej powinna uderzać we wszystko, co przeszkadza naszemu społeczeństwu w budowie socjalizmu.

Ważne jest, jak podkreślano, doprowadzanie krytyki do końca, wyciąganie z niej wniosków, walczenie o pełną skuteczność krytyki.

Aby prasa i radio pracowały coraz lepiej — mówiono na Zjeździe — trzeba stale doskonalić warsztat twórczy dziennikarzy, podnosić poziom ich wyrobienia ideologicznego i kwalifikacji zawodowych. Duże znaczenie dla wzbogacenia treści i ulepszenia formy artykułów, felietonów, reportaży i audycji radiowych może mieć bliższa współpraca literatów z prasą.

Zjazd uchwalił nowy statut i wybrał nowe władze Stowarzyszenia.

Nowowybrany Zarząd Główny Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich wyłonił prezydium w następującym składzie:

Przewodniczący — Henryk Korotyński, zastępcy przewodniczącego: Tadeusz Galiński, Józef Kowalczyk, Edmund Osmańczyk, sekretarz generalny—Władysław Grzędzielski, członkowie prezydium: Stanisław Bańkowski, August Grodzicki, Jan Halpern, Tadeusz Lipski, Władysław Matwin, Zbigniew Mitzner, Roman Szydłowski, Henryk Werner, Leszek Wyszacki

Nasz specjalny wysłannik telefonuje z Genewy:

»To niewątpliwie jest postęp«

NA WSZYSTKICH konferencjach prasowych po piątkowych obradach większość pytań dotyczyła przemówienia min. Mołotowa. Na pytanie: „Czy uważa pan dzisiejsze propozycje min. Mołotowa za postęp?" — rzecznik amerykański mruknął coś pod nosem, zaś rzecznik brytyjski oświadczył: „Tak, to niewątpliwie jest postęp".

Znaczenie tego przemówienia polega nie tylko na tym, że został uczyniony poważny krok naprzód na drodze do porozumienia w sprawie Indochin. Sprawa posiada jeszcze i inny aspekt.

Niektóre koła amerykańskie wiążą swoje nadzieje i swoje plany z niepowodzeniem konferencji w Genewie. Po fiasku początkowych planów Dullesa, politycy amerykańscy liczą na to, że ich plany rozszerzenia wojny w Indochinach i stworzenia agresywnego paktu południowo-azjatyckiego dadzą się zrealizować w toku, a nawet na skutek konferencji genewskiej.

Kilka dni temu „New York Herald Tribune" pisał otwarcie: **„Gdy Anglia i Francja przekonają się, że nie można się dogadać z blokiem komunistycznym, uda się odnowić jedność Zachodu".** „Jedność zachodu" oznacza w tym wypadku zgodę na wojenne plany USA.

Ale, jak dotąd, bynajmniej nikt nie przekonał się, że z tzw. „blokiem komunistycznym" nie można się dogadać. Przeciwnie, przedstawiciele państw obozu pokoju wnieśli już konkretne propozycje w sprawie Korei i w sprawie Indochin, a w swym piątkowym przemówieniu min. Mołotow wskazał wyraźną drogę „dogadania się", drogę wyjścia, która jest do przyjęcia dla obu stron.

MIN. MOŁOTOW podkreślił, że nie wolno rozpatrywać problemu Indochin tylko z wojskowego punktu widzenia, jak to uczynili zarówno min. Bidault, jak i min. Eden. Przerwanie działań wojennych w Indochinach nie może być czymś w rodzaju podstępu, nie może służyć do tego, by jedna z walczących stron, wykorzystując przerwanie działań wojennych, zebrała siły do nowej napaści — do rozszerzenia wojny. Ażeby pokój, zawarty w Indochinach, był pokojem trwałym, musi on oprzeć się na prawie do niepodległości narodów Indochin, i muszą być uznane te zmiany, które w tym kraju się dokonały.

Przeszłość Indochin i historia ośmioletniej „brudnej wojny" usprawiedliwia to stanowisko. Stwierdzając, że wojna przeciwko Indochinom jest wojną kolonialną, min. Mołotow przypomniał wydarzenia w tym kraju od 1945 r. Był już przecież czas, kiedy Francja oficjalnie uznała legalny rząd Wietnamu, rząd Ho Szi Mina, utworzony w wyniku wyborów, które dały mu ogromną większość głosów.

W 1946 r. rząd francuski zawarł z rządem Wietnamskiej Republiki Demokratycznej kilka układów, pod którymi obok podpisów francuskich figuruje podpis prezydenta Ho Szi Mina. W układach tych mowa była o tym, że **„rząd francuski uznaje republikę Wietnamu jako wolne państwo".** Układy te zostały jednak później przez Francję pogwałcone, a narodowi wietnamskiemu narzucono kolonialną wojnę. Jakże można teraz nazywać rząd Bao Daia, rząd mianowany przez kolonialnych napastników, legalnym rządem!

Naród francuski nie chce tej wojny, którą nazwał „brudną wojną". W czyim interesie jest ona prowadzona? Kto dąży do jej rozszerzenia i dlaczego?

Koła rządzące USA mówią o jawnej już interwencji w Indochinach. Obawiając się wszakże izolacji, starają się wciągnąć do tej wojny inne państwa.

Jeśli idzie o narody azjatyckie, to min. Mołotow przypomniał, że takie państwa, jak Indie, Pakistan, Indonezja, Burma a nawet Filipiny, nie mówiąc już o największym państwie azjatyckim — o Chinach Ludowych, nie uznają rządu Bao Daia. Kogo zatem Stany Zjednoczone chcą bronić, mówiąc o obronie Indochin albo o obronnym pakcie, obejmującym kraje południowo-wschodniej Azji? Stanom Zjednoczonym nie chodzi o interesy narodów Azji, lecz o swoje **własne kolonialne i strategiczne cele,** które stanowią groźbę dla Azji i dla pokoju świata.

PRZEMÓWIENIE min. Mołotowa jeszcze raz niezwykle jasno postawiło problem: czy konferencja genewska doprowadzi do pokoju w Indochinach, czy też nastąpi rozszerzenie wojny w tym kraju? Odpowiedź na to pytanie może być tylko jedna: **„Zadanie konferencji należy rozumieć w ten sposób** — oświadczył min. Mołotow — **że powinna doprowadzić do jak najszybszego położenia kresu działaniom wojennym w Indochinach, a jednocześnie do takiego porozumienia, które umożliwiłoby uczynienie zadość uzasadnionym żądaniom narodów Indochin w dziedzinie zapewnienia ich niezawisłości narodowej i zagwarantowania ich praw demokratycznych".**

Podstawą takiego porozumienia winny być propozycje wniesione przez delegację Wietnamskiej Republiki Demokratycznej. Popierając te propozycje, min. Mołotow wniósł dwa bardzo ważne uzupełnienia. Jakkolwiek delegacja radziecka niezupełnie zgadza się ze stanowiskiem francuskim w sprawie międzynarodowych gwarancji układów, jakie będą zawarte na konferencji genewskiej, to jednak uważa, że ten wniosek w zasadzie może być przyjęty. Delegacja radziecka zgadza się więc, by układy, które zostaną zawarte na konferencji genewskiej, były zagwarantowane przez państwa, uczestniczące w konferencji oraz by w każdym wypadku naruszenia tych układów odbywały się konsultacje między państwami-gwarantami.

Po drugie, min. Mołotow w imieniu delegacji radzieckiej wyraził zgodę na to, żeby w myśl wniosku delegacji francuskiej wykonanie uchwał o przerwaniu działań wojennych w Indochinach było kontrolowane przez komisje składające się z przedstawicieli krajów neutralnych.

PRZED FRANCJĄ stanęło znów z całą wyrazistością pytanie: brnąć dalej w „brudną wojnę", co w konsekwencji doprowadziłoby do rozszerzenia wojny jedynie w interesie amerykańskiego imperializmu — czy też pertraktować z narodami Indochin, co doprowadzi do pokoju i przyjaznych stosunków między Francją a Indochinami.

Min. Bidault w swym piątkowym przemówieniu polemizował z propozycjami Wietnamskiej Republiki Demokratycznej i powtarzał swe znane już „warunki" zawieszenia broni, które raczej nazwać można byłoby warunkami... kapitulacji. Min. Bidault nie liczy się więc nadal z realnymi faktami. Ta jego postawa doprowadziła już po raz drugi w toku konferencji genewskiej — nieomal do kryzysu rządowego we Francji. Rząd Laniela znikomą tylko większością głosów otrzymał wotum zaufania. Dziennikarze w Genewie robią zakłady, ile razy jeszcze w toku trwania genewskiej konferencji francuskie Zgromadzenie Narodowe będzie głosowało nad wotum zaufania.

Nie ulega chyba wątpliwości nawet dla min. Bidault, że niezależnie od głosowania w parlamencie, naród francuski nie wyraża mu wotum zaufania w związku z jego polityką indochińską. Naród francuski pragnie zakończenia „brudnej wojny" w Indochinach, wojny, z której korzyści czerpie jedynie garść kapitalistów, a która przysparza nieszczęść narodom Indochin i samej Francji.

EDDA WERFEL

Co dzieli tych partnerów?

NIE ULEGA wątpliwości, że Stany Zjednoczone ze stoickim spokojem pogodziły się już z wyrokiem śmierci wydanym przez historię na imperializm i kolonializm... francuski.

Po powrocie z Genewy minister Dulles wygłosił przemówienie radiowe, w którym grzecznie, ale bardzo dobitnie powiedział swoim sprzymierzeńcom francuskim, że... powinni nadać „więcej realności swym zamiarom przyznania niepodległości Wietnamowi, Laosowi i Kambodży".

W dalszym ciągu swego przemówienia Dulles równie wyraźnie jak górnolotnie wskazał, że Stany Zjednoczone „dysponują siłą materialną i przemysłową", której brak jest narodom azjatyckim i że narody te będą mogły skorzystać z tych zasobów, jeżeli się podporządkują wytycznym polityki amerykańskiej.

Jeżeli te słowa przetłumaczymy na język bardziej konkretny, bez trudu dostrzeżemy, że Dullesowi chodziło po prostu o maksymalne rozluźnienie kontroli Francji nad poczynaniami rządów Bao Daia i marionetkowych królów dwóch innych krajów indochińskich. Szło mu także o to, aby wedrzeć się na tereny pozostające do tej pory pod władzą imperializmu francuskiego. Dulles obiecuje sferom obszarniczo-burżuazyjnym krajów Azji południowo-wschodniej pomoc w walce z potężnym antykolonialnym i antyimperialistycznym ruchem wyzwoleńczym mas ludowych — pomoc, której w daleko nieefektywnym stopniu udzielają dotąd tym sferom Francuzi.

Koła rządzące w USA zgadzają się z klikami rządzącymi na nie wyzwolonych jeszcze terenach Indochin, że imperializm francuski musi i powinien im przyznać maksymalną niezależność, ale pragną je w zamian za to... uzależnić od Waszyngtonu.

Są oczywiście w Paryżu koła, które gotowe są pogodzić się z myślą o zajęciu pozycji młodszego partnera w Indochinach, gotowe ustąpić znaczną część swoich wpływów Stanom Zjednoczonym, byleby tylko utrzymały one tam ustrój gospodarczo-społeczny, gwarantujący trwały pobyt plantatorów i zyski bankierów francuskich. Reprezentantem tych kół jest na przykład minister Bidault

Sprawa jednak jest o wiele bardziej skomplikowana, jako że imperium kolonialne Francji nie zaczyna się bynajmniej ani też nie kończy na Indochinach. To co Dulles powiedział o konieczności przyznania przez Francuzów niepodległości trzem państwom indochińskim da się przecież, logicznie biorąc, zastosować również w stosunku do Maroka i Tunisu.

Jasne, że nie może to nie wywołać niepokoju poważnego odłamu francuskiej burżuazji, który widzi, jak krok po kroku Amerykanie wdzierają się do jego dotychczasowej „sfery wpływów" i jak topnieje w oczach tak niegdyś potężne imperium kolonialne Francji,

Francuska Afryka północna jest zresztą już od kilku lat w praktyce kondominium amerykańsko-francuskim. Świadczą o tym liczne amerykańskie bazy wojskowe i wzmożone amerykańskie inwestycje kapitałowe. Skąd inąd zaś wiadomo, że w Afryce północnej istnieją wśród warstw posiadających poważne grupy polityczne dążące do zrzucenia kurateli Paryża w oparciu o USA.

Biorąc kurs na przymierze z tymi warstwami rządzącymi lub przynajmniej częścią tych sfer we francuskich posiadłościach kolonialnych, Amerykanie nieuchronnie wpadają w konflikt z imperializmem francuskim. Mamy tu do czynienia już nie tylko z pewną rozbieżnością między polityką imperializmu amerykańskiego a francuskiego, ale z poważną zasadniczą sprzecznością interesów.

RÓWNIEŻ między Ameryką a Anglią pogłębia się ta zasadnicza sprzeczność, aczkolwiek w tym wypadku kształtuje się ona nieco inaczej.

Po drugiej wojnie światowej Amerykanie z całą bezwzględnością przyczynili się do podważenia wpływów imperializmu brytyjskiego w takich krajach, jak Iran czy Egipt.

Zdobywszy w świecie kapitalistycznym najsilniejszą pozycję Stany Zjednoczone stały się gorącym wyznawcą zasady wolnej konkurencji między poszczególnymi państwami imperialistycznymi. Uważają oni tę zasadę za kamień węgielny „wolnego świata". Że zasada ta działa na korzyść najsilniejszego mocarstwa imperialistycznego, tego nie trzeba dowodzić. Prawo wolnej konkurencji, w której zwycięża silniejszy, jest nieubłagane.

Rzecz jednak w tym, że koła rządzące W. Brytanii w odróżnieniu od Paryża, nie uważają bynajmniej sprawy, kto jest silniejszy w świecie kapitalistycznym za absolutnie przesądzoną.

Londyn nie ma najmniejszego zamiaru pogodzić się z tym, żeby imperium brytyjskie podobnie jak imperium francuskie uległo amerykańskiej aneksji

Wiadomo, że w ciągu ostatnich kilku lat zmieniła się poważnie sytuacja na tych kontynentach również z punktu widzenia imperializmu brytyjskiego. O ile dawniej głównym reprezentantem kolonializmu na tych terenach Azji było stare imperium brytyjskie, o tyle ostatnio na pierwszy plan pod tym względem wysunęli się Amerykanie. Amerykański imperializm zdążył przecież w okresie powojennym obciążyć swoje konto w oczach narodów Azji wspomnieniami atomowej masakry w Japonii, krwawą interwencją w Korei, finansowaniem wojny indochińskiej, czołgami Sherman, tratującymi demonstrantów w Teheranie, ostatnio zaś planami totalnej światowej wojny atomowej.

Sfery miarodajne w Londynie nie są dlatego bynajmniej zainteresowane w pełnym solidaryzowaniu się z polityką amerykańską. Wręcz przeciwnie, uważają, że mogą podnieść swój prestiż i skorzystać gospodarczo i politycznie przez odgradzanie się na wielu odcinkach od posunięć USA.

Stąd odmienny od amerykańskiego stosunek rządu W. Brytanii do Chin Ludowych, stąd odmowna odpowiedź Churchilla na zaproszenie do udziału w bezpośredniej interwencji w Indochinach. Stąd też z drugiej strony uporczywe dążenie Amerykanów do wciągnięcia W. Brytanii we wszystkie swoje imprezy. W. Brytania nie kwapi się jednak do wzięcia na siebie części odpowiedzialności za nowe interwencje przeciw narodom azjatyckim.

Nie jest wykluczone, że w pewnych warunkach rząd Churchilla nie miałby nic przeciw temu, żeby Amerykanie sami zaangażowali się siłami wojskowymi w Indochinach. Wydaje się jednak, że uważa za wystarczający wkład W. Brytanii do „obrony wolnego świata" — akcje pacyfikacyjne brytyjskich wojsk kolonialnych na Malajach. Londyn uwzględnia przy tym fakt, że największe azjatyckie dominium „wspólnoty narodów" — Indie — są stanowczo przeciwne interwencji obcej w Indochinach.

Z przyjemnością stwierdzają chyba w stolicy nad Tamizą, że sfery miarodajne w Delhi, mówiąc o konieczności położenia kresu imperializmowi i kolonializmowi w Azji, nie wspominają o W. Brytanii. A można zapewne śmiało stwierdzić, że nawet konserwatyści angielscy znoszą z prawdziwą brytyjską flegmą ataki azjatyckich działaczy politycznych przeciw imperializmowi amerykańskiemu.

Mamy tu do czynienia z jednym z przejawów sprzeczności trapiących świat mocarstw kolonialnych. Sprzeczności między konkretnymi, bieżącymi interesami imperializmu amerykańskiego a brytyjskiego.

IMPERIALIZM amerykański dąży do złagodzenia tych sprzeczności usiłując zmontować wspólny front mocarstw kolonialnych w obronie zasady wolności wyzysku kapitalistycznego w Azji. Ta zasada jest równie droga kapitalistom angielskim, jak francuskim, czy amerykańskim. Rzecz jednak w tym, że każdy chciałby tu wyciągnąć dla siebie jak największe korzyści, co bynajmniej nie wpływa na harmonię i zgodność działania. Dodajmy jeszcze, że dążenia imperialistów ścierają się z podstawowym dążeniem najszerszych warstw społeczeństw azjatyckich do pełnej niezależności gospodarczo-politycznej, które to dążenie jest nie do pogodzenia z celami głównych państw imperialistycznych.

EDMUND BORĄ

Problemy pisarskiego warsztatu

JERZY PUTRAMENT: pomysł — a wykonanie

Piórem, ołówkiem czy na maszynie? W domu — czy poza domem? — o tym jak powstaje dzieło literackie, jak pisarz zbiera materiał do niego, czym kieruje się obierając temat dla swojej książki oraz o innych „kulisach" pracowni literackiej mówią wypowiedzi najwybitniejszych ludzi pióra nadesłane w związku z ogłoszoną przez nas ankietą pt. „PROBLEMY PISARSKIEGO WARSZTATU".

Pierwszą wypowiedź z tego cyklu — pióra Jerzego Putramenta — zamieszczamy poniżej.

ZABIERAM SIĘ do pisania wtedy, gdy wpadnę na pomysł. To znaczy, gdy w masie szczegółów, zwanej życiem, dostrzegam jakiś zwarty tych szczegółów zespół.

Na przykład, potrafiłem napisać „Rzeczywistość" wtedy, gdy w natłoku wspomnień z czasów studenckich dostrzegłem historię studenta Szulca i jego narzeczonej, która tak go kochała, że ratując jego człowieczeństwo musiała zaryzykować jego śmierć fizyczną. Tylko dookoła tego dramatu potrafiłem skrystalizować chaotyczny materiał wspomnieniowy, który zresztą wypłynął na plan pierwszy, spychając i zaciemniając pierwotny pomysł.

W nowelach pomysłem takim bywa u mnie zazwyczaj jakieś przeciwstawienie, odwrócenie itd. W „Tym i tamtym brzegu mostu" np. chodzi o podwójną ocenę tego samego faktu. Subiektywnie — to było bohaterstwo, obiektywnie — zdrada.

Piszę o tym dlatego, że jedną z przyczyn niepowodzeń naszej literatury współczesnej — moim zdaniem — jest „ilustracyjne" podejście twórcy do swego utworu. Problem — polityczny, psychologiczny, filozoficzny — sam w sobie nie wystarcza, aby powstało dzieło sztuki. Problem taki musi być ujęty w jakieś skończone ramy fabularne. Najsłuszniejszy, najciekawszy problem bez fabularnego pomysłu może stać się nudną piłą albo bezkształtnym worem przypadkowych obserwacji.

Oczywiście, zdarzało mi się zabierać do utworów bez takiego pomysłu. Tak było z „Wrześniem", gdzie miałem sporo drobnych pomysłów, wystarczających na sceny i rozdziały, gdzie jednak ogólnego pomysłu fabularnego mi zabrakło. Jest to też jedna z największych słabości tej książki.

Sam pomysł, rzecz prosta, nie wystarczy, by utwór już powstał. W tej chwili np. jeden z moich nowelowych pomysłów obchodzi dziesięciolecie swego istnienia. W ostatnich tygodniach znalazłem już nawet myśl, którą pomysł ten miałby wyrazić. A przecież nie potrafię jeszcze do niego się zabrać.

Skąd się biorą pomysły? Nie odznaczam się inwencją w tej dziedzinie. Znakomitą większość takich pomysłów w swoim czasie przeżyłem osobiście, nie dostrzegając zrazu ich zwartości, ich skończonej budowy. Często są to opowiadania innych osób. Oczywiście biorą się one także z lektury, w moim wypadku jest to jednak źródło najrzadsze.

Ogromną rolę w twórczości, moim zdaniem, grają wyjazdy w teren, dające okazje nie tylko do „zbierania materiałów", obserwacji itd., ale i do połowu takich właśnie pomysłów. „Teoria" pewnego naszego krytyka-oportunisty o bezcelowości takich wyjazdów wydaje mi się zwykłą, szkodliwą w dodatku, bzdurą.

Trzeba dodać, że pewną rolę inspirującą w mojej twórczości grali i grają krytycy, zwłaszcza niemądrzy. Ilekroć stykałem się z ustaloną właśnie przez nich taką czy owaką regułą literacką — zawsze miałem ochotę udowodnić im w praktyce, że się mylą. Czasem to mi się udawało.

Sam proces pisania zdążyłem u siebie uregulować. Piszę — trudniejsze rzeczy — wyłącznie z rana. Staram się co dzień wykonać pewną normę stronic, dosyć wysoką. Dlatego też, gdy już się zabieram do roboty, idzie mi ona dosyć szybko. Cała rzecz, żeby z tego rytmu pracy nie wypaść. Najtrudniej, oczywiście, przychodzi co dzień rozpoczynanie pracy, potem jakoś się rozkręcam. Piszę tylko piórem, z tej prostej przyczyny, że na maszynie już nie potrafię — od dziewięciu lat mam przestrzeloną lewą rękę, którą nie w pełni władam. Czyniąc z konieczności cnotę, myślę, że pisanie na maszynie jest gorsze: piórem łatwiej przekreślać, poprawiać, cofać się, pisać na marginesach. Bez poprawek zaś piszą tylko grafomani, albo zarozumialcy.

Za największe przeszkody w twórczości uważam reprezentacyjne zjazdy i wyjazdy oraz radio. W 1951 roku byłem w pełnym rozpędzie pracy nad „Wrześniem", gdy musiałem wszystko rzucić, by zabrać się do całkiem nieważnego referatu. Pisałem go dwa dni, czytałem godzinę, wysłuchało go może dwieście osób. A do powieści później przez trzy miesiące nie mogłem się zabrać.

Radio, oczywiście nie radio w ogóle, lecz w jego najbardziej brutalnej — głośnikowej — odmianie uważam za najgroźniejszego wroga wszelkiej działalności umysłowej. Naprzeciw naszego mieszkania od roku wznosi się dom akademicki. Liczy on sześć kondygnacji, na każdym piętrze jest jedenaście okien, w każdym oknie sześciu studentów, każdy student ma jedno radio. Blisko więc czterysta głośników wymierzonych jest we mnie. W zeszłym roku od wczesnego rana jakiekolwiek myślenie było mi wzbronione. W tym roku studenci traktują mnie z większą wyrozumiałością, za co niniejszym składam im gorące podziękowania.

Od kilku miesięcy ukazują się w różnych czasopismach fragmenty moich niewydanych powieści. Ich różnorodność sprawia, że nawet moi przyjaciele całkowicie stracili orientację w tym, co robię i zamierzam robić. Zresztą, ja sam także zaczynam się gubić w naplątanych przez siebie samego wątkach. Spróbujmy się więc w tym jakoś rozeznać.

W 1948 roku przez dwa miesiące letnie pisałem w Giżycku bardzo dziwacznie pomyślaną powieść. Miała się ona składać z pięciu części, mających każda swego własnego bohatera, ale stanowiących kolejne stadia tej samej fabuły. Każda prócz tego miała mieć swój własny charakter. Pierwszą miałem zrobić w tonacji satyrycznej, drugą — w detektywistycznej, trzecią — w jaskrawo naturalistycznej, czwartą — w patetycznej, piątą — w obyczajowo-psychologicznej. Przez kilka tygodni, z przerażającą regularnością, ułatwioną brakiem reprezentacji i radia, siedziałem nad tym planem. Skończyłem część satyryczną, detektywistyczną, naturalistyczną, patetyczną. Wreszcie zostało mi roboty na dwa dni może. I wtedy właśnie uświadomiłem sobie, że koncepcja całości jest fałszywa. Odłożyłem powieść i z rozpaczy zachorowałem na zapalenie rogówki.

W zeszłym roku w lecie, po szeregu apeli i namów zabrałem się do powieści, która miała być dalszym ciągiem „Września". Dojechałem do 40 strony, gdy natrafiłem na szczególnie trudny wątek. Odłożyłem tę powieść, ponieważ zaś poprzednio to samo zrobić musiałem ze sztuką przeżyłem kolejną depresję. I żeby się z tego wydostać, powiedziałem sobie: zabierzmy się do tamtej, pięcioaspektowej. Może się da ją jakoś przerobić?

Decyzja ta sprawiła, że od zeszłorocznej jesieni siedzę nad powieścią, która miała się nazywać „Zwycięstwo", a potem „Rozstaje". Zrazu myślałem, że to będą niewielkie tylko przeróbki III (naturalistycznej) i IV (patetycznej) części. Jak zwykle jednak, rozmiaru prac niezbędnych nie doceniłem, powieść się rozrosła, kilkakrotnie przerabiałem poszczególne jej rozdziały, by wreszcie, przed trzema tygodniami, ukończyć jej przedostatnią wersję. Jest ona teraz w wydawnictwie, w maju będzie ją drukował „Express Wieczorny". Myślę, że jeszcze kilka tygodni zajmą mi jej ostateczne poprawki.

Ale pierwsza, satyryczna, część owej powieści z 1948 roku, jak się okazało, nie wymagała żadnych przeróbek. Drukowałem ją niedawno w „Twórczości". Razem z II (detektywistyczną) częścią ma ona stać się zalążkiem dosyć luźnie pomyślanej powieści, planowanej na lato — jesień.

Jeśli tego terminu dotrzymam — to jesienią zabiorę się do przygodowej powieści dla młodzieży, której tłem będą Mazury. Spędziłem tam lato zeszłoroczne, wybieram się też tam już w II połowie maja. Uważam ten region Polski za jedną z najpiękniejszych okolic naszego kontynentu.

Dopiero po przerobieniu „Rozstajów", po powieści detektywistycznej i powieści przygodowej wrócę do rozpoczętej ubiegłego lata powieści o I armii, której fragmenty drukowałem w „Trybunie Ludu" i „Żołnierzu Polskim".

Innymi słowy w ciągu najbliższych dwóch lat chcę wykończyć cztery powieści. Myślę, że mi się to nie uda, będę jednak próbował.

Niezależnie od tego mam przed sobą plan siedmiu nowel, z których cztery są rozpoczęte. Razem z kilku napisanymi dawniej mają one złożyć się na grubszą książkę, którą chciałbym wydać w połowie przyszłego roku.

Ostatnio podjąłem się przekładu kilku wierszy Majakowskiego. Pierwszy ukazał się dopiero co w „Szpilkach".

Wreszcie niebywały bałagan myślowy, który zapanował w naszym światku kulturalnym po ostatniej sesji Rady Kultury i Sztuki, skłania mnie do zabrania głosu, co chcę uczynić przy pomocy wielkiego rozmiarami i gwałtownego w tonie artykułu. Obiektem mego ataku będą zarówno ci, którzy do niedawna propagowali metody administrowania twórczością artystyczną, jak i ci, którzy usiłują teraz przekreślić osiągnięcia nasze ubiegłych lat i nawiązać do czasów sprzed 1949 roku.

Zdaję sobie sprawę, że tego rodzaju plany mogą przerazić nawet najbardziej wobec mojej twórczości wyrozumiałych czytelników. Śpieszę ich uspokoić: sam uważam te swoje plany za niemożliwe do wykonania. Zrobiłem je na wyrost, szczęśliwy, że po raz pierwszy w życiu mam możność tylko pisać.

JERZY PUTRAMENT

UPIÓR W OPERZE

BYŁ czas, kiedy ulegałem nagłym atakom osłupienia. Tak — zdziwienie byłoby tu określeniem zbyt skromnym. Kiedy dowiadywałem się o półmilionowej armii Chińczyków pod Wrocławiem, o serii powstań w Warszawie, Kłodzku i Kłaju, o szpiegostwie atomowym Oppenheimera, o stosunku senatora z Wisconsin do bolszewickiej treści tragedii szekspirowskich, o rekordzie połykania jajek na twardo, o biblii w comicsach i innych tego rodzaju wydarzeniach z tysiąca i jednego delirycznego ataku — ulegałem ciężkim stanom zdumienia.

Do wszystkiego jednak można się przyzwyczaić. Powoli też przestawałem się dziwić czemukolwiek. Senator z Winconsin może oskarżyć jutro Kopernika o zatajoną przynależność do partii komunistycznej i brak lojalności wobec rządu Stanów — a ja się tylko uśmiechnę. Pomyślę sobie: no tak... zgadza się. W filmie pasyjnym posłyszę taką np rozmowę pomiędzy Bogiem Ojcem a Chrystusem:

— Hallo, Jesus!

— Hallo, Boss!

I też się nie zdziwię. Stany osłupienia wywołują bowiem fakty sprzeciwiające się wszelkiej logice. A tymczasem w tym szaleństwie jest metoda — jest logika. Swoista, bo swoista, ale mimo wszystko jest. Tak jak istnieje logika koszmarów sennych, logika tego typu kultury i logika Stanów, stanów prześladowczych.

A JEDNAK znowu uległem — nie tylko zdumieniu, lecz i przerażeniu. Przywykłem bowiem do ciemnoty, o której nawet inkwizytorom się nie śniło, właśnie pomiędzy Bostonem a Frisco; do bujd, wobec których osłupiał by naiwny baron Münchausen w szczekaczkach i piśmidłach Hearsta też przywykłem.

Ale przeraził mnie eksport szaleństwa — eksport metod tego szaleństwa i jego obłąkanej logiki, ofensywa ciemnoty i szaleństwa na piękną, na wielką i godną miłości europejską kulturę.

Nie znam niestety Paryża, nie byłem niestety we Francji. Ale wydaje mi się, że ją znam. Dzięki jej malarstwu i poezji, dzięki kartom Balzaka, partyturom Rameau i Roussela, dzięki pejzażom z Arles, strofom Ronsarda Villona i Berangera... — to przecież jasne. Wszystkiego nie wyliczę, nie opowiem. Pojmą mnie jednak, zrozumieją ci wszyscy, którzy znają sztukę Francji, którzy kochają i podziwiają piękno jej kultury.

Czy pamiętacie maj 1940 roku, kiedy w przerażeniu nadsłuchiwaliśmy echa stukotu butów esesmańskich spod l'Arc de Triomphe? To były dni grozy. Potop barbarzyństwa sięgał brzegów Normandii i bulwarów Marsylii. Nasze myśli wołały wtedy do braci Francuzów: ratujcie Francję! ratujcie Paryż!

I dzisiaj właśnie chcę te słowa powtórzyć:

Ratujcie Paryż! Ratujcie Francję!

POWIE ktoś, że przesadzam. Że używam zbyt wielkich słów. Czy można porównywać przemarsz esesmańskich batalionów pod Łukiem Triumfalnym z tym, że pan Laniel wzbronił występów Ułanowej i Smirnowej w Operze Paryskiej — że w „Romeo i Julii", w „Łabędzim jeziorze" i w „Don Kiszocie" dopatrzył się groźby „czerwonego niebezpieczeństwa" dla wolnego... mój Boże!... wolnego świata.

Uważam, że można. Że nawet trzeba.

Obce barbarzyństwo wkrada się już bowiem, wpełza, jest przemycane, przystrajane we francuskie szatki. Przemyt trwa — jest coraz jawniejszy. Comiscy, filmy, pornografia, „czarna" literatura... kultura stanów prześladowczych... Przemyt zmienia się w jawną ofensywą, w dumping. Wszystko to w imię czego? W imię obrony kultury europejskiej przed... „barbarzyństwem wschodu". Przed muzyką Czajkowskiego i Prokofiewa, przed cudowną sztuką taneczną Ułanowej...

Widziałem Ułanową, jest to najpiękniejszy taniec, jaki można ujrzeć w połowie XX wieku na całym świecie. Nieskazitelna, wielka sztuka. Pamiętam Smirnową, Issakową, Kołpakową — i wiem, że nie ma dziś baletu, który mógłby dać szlachetniejszy pokaz sztuki tanecznej, jak zespoły Wielkiego Teatru i Leningradzkiego Teatru Opery i Baletu.

I oto premier Laniel broni im wstępu na scenę Opery Paryskiej. Jak to się stało? Jak to się stało, że w rodzinnym mieście wielkiej i pięknej kultury zamknięto drzwi przed wielką i piękną sztuką. Stało się tak: Pan Laniel po prostu... broni kultury, broni cywilizacji, broni Francji! Jasne?

Niech szczęśliwy los strzeże paryżan przed taką obroną, przed szaleństwem i metodą inkwizytorów z Winsconsin, przed echem esesmańskich butów na Place de la Concorde. Oto w Operze pojawił się nowy upiór: Barbarzyństwo! Barbarzyńska pogarda dla wielkiej sztuki artystów radzieckich i przede wszystkim barbarzyńska pogarda dla tradycji miasta, narodu, dla jego przesyconych sztuką i kulturą dziejów.

Nowy upiór Opery nie potrafi obrazić wielkich tancerzy — ale ów upiór grozi... grozi samemu Paryżowi, Francji, jej sztuce. Z maleńskiego gnoma, z chimerki z comicsu wyrósł już na upiora francuskiej kultury. To wielka groźba, to rzecz przerażająca.

Ratujcie Paryż! Powtarzam — Ratujcie Paryż!

JERZY BROSZKIEWICZ

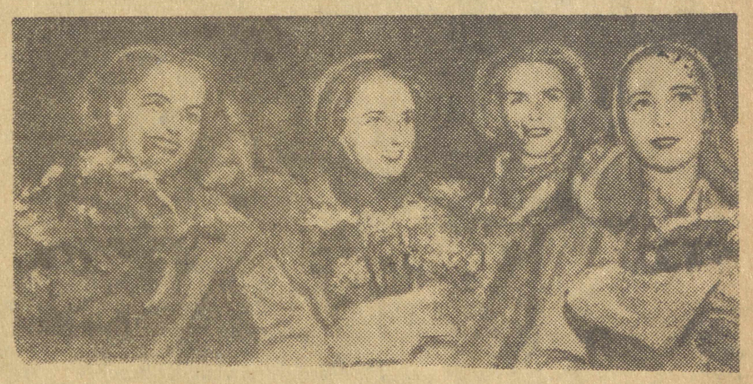

Niedługo po entuzjastycznym przyjęciu przez publiczność radziecką tournée „Comedie Française", udał się do Paryża zaproszony tam na występy 50-osobowy zespół baletu radzieckiego. Premier Laniel jednak zakazał występów tego baletu. Ten prowokacyjny zakaz został ostro potępiony przez najszersze koła społeczeństwa francuskiego. Balet radziecki udał się z Paryża na występy do Londynu.

Na zdjęciu: 4 tancerki radzieckie Kołpakowa, Issakowa, Smirnowa i Keriszewa na lotnisku Le Bourget w chwilę po przybyciu do Paryża

Walczymy o czystość naszego języka

„Przez radio mówili..."

NIEDAWNO August Grodzicki w artykule pt. „Siedem grzechów głównych, czyli o języku prasy" (patrz „Życie" z dn. 2.V. br.) pisał o złych obyczajach językowych naszych publicystów. Nie jest to pierwszy głos w tej sprawie. Bardzo często, kiedy na łamach prasy zjawia się jakiś szczególnie złośliwy nowotwór językowy — miłośnicy języka biją na alarm. Niestety, jak dotychczas wojnę o poprawną polszczyznę przegrywają z kretesem. Np. niefortunne *„na fabryce"* zapanowało w gazetach codziennych, a nawet tygodnikach literackich.

Porażki, które miłośnicy mowy ojczystej ponoszą w tej walce, nie powinny ich oczywista zniechęcać. Głosy nawołujące do większej dbałości o język, nie mogą zamilknąć. Jedynym bowiem sposobem oczyszczenia języka prasy jest systematyczne wytykanie wszelkich dziwolągów i niedbalstwa językowego, spotykanego w artykułach, jest stałe i bezlitosne „prześladowanie" niechlujnych autorów.

Znałem kiedyś pewną nauczycielkę języka polskiego, która stosowała następujący system tępienia błędów ortograficznych u swych uczniów: kto uparcie powtarzał ten sam błąd — musiał sto razy przepisać dane słowo. Gdyby to zależało ode mnie — kazałbym wielu dziennikarzom przepisać sto razy artykuł Grodzickiego o siedmiu grzechach głównych.

Słowo drukowane było kiedyś dla wielu ludzi autorytetem w sprawach językowych. Ale powstał nowy autorytet w sprawach języka. *„Tak mówili przez radio, a więc tak jest dobrze..."* Zdanie to słyszałem z ust pewnego ucznia szkoły podstawowej, który zasłonił się autorytetem radia, gdy zwrócono mu uwagę, iż zwrot *„U nas na szkole, na odcinku wykonawstwa planu..."* — jest niedopuszczalny, brzmi śmiesznie.

Wydaje się, że bardzo pożyteczna audycja — Radiowy Poradnik Językowy, której redaktorem jest prof. dr Doroszewski, członek korespondent Polskiej Akademii Nauk, nie cieszy się sympatią naszych radiowców.

Audycją, która ma na sumieniu najwięcej grzechów w stosunku do języka, jest chyba Dziennik Radiowy, ten młodszy brat gazety codziennej. Podobnie jak prasa codzienna — Dziennik Radiowy opanowany jest przez frazeologiczny szablon.

W Dzienniku Radiowym słyszymy wszystkie grzechy wielokrotnie potępione przez Radiowy Poradnik Językowy. A więc zawsze jest NAPOTYKAĆ NA COŚ (zamiast poprawnego NAPOTYKAĆ COŚ), choć Poradnik ten pospolity błąd tępi przy każdej okazji; słusznie twierdzi Poradnik, iż forma dopełniacza liczby mnogiej BUDOW jest rażąca i lepiej wyrazu BUDOWA nie używać w liczbie mnogiej, ale Dziennik Radiowy w tym się lubuje i korzysta z każdej okazji, by w tekstach było jak najwięcej BUDÓW; prof. dr Doroszewski zaleca w Poradniku dopełniacz liczby mnogiej rzeczowników SŁUCHACZ, UCZEŃ, KURACJUSZ z końcówką na -ÓW, ale Dziennik Radiowy ni może się zdecydować i bywa tak, że w tej samej wiadomości Dziennika mówi się raz SŁUCHACZY, a za chwilę znów — SŁUCHACZÓW; według Poradnika lepszą, bo nie kończącą się grupą spółgłosek — jest forma TYCH SPÓŁDZIELNI podobnie jak TYCH KAWIARNI, ale w Dzienniku Radiowym słyszymy niemal zawsze TYCH SPÓŁDZIELŃ, co brzmi sztucznie i rażąco.

Jeszcze jedną sprawą, na którą warto zwrócić uwagę przy okazji omawiania językowych grzechów Polskiego Radia — jest wymowa.

Różnie z nią bywa. Nie tyle chodzi tu o takie typowe warszawizmy, jak np. WZIĄĆ W RĘKIE, czy o wymawianie z warszawska nazwiska np. Engelsa — ENGIELS, w czym celuje pewien popularny prelegent i wykładowca Wszechnicy Radiowej, lecz o tę śmieszną manierę speakerów i lektorów zawodowych, którzy akcentują słowa w sposób sprzeczny z obowiązującymi zasadami.

Słyszymy więc przez radio takie niepokojące akcentowanie jak np. KApitan, oficer, TYsięcy, a nawet STolica — wszystko to akcentowane na pierwszej sylabie.

Do powszednich błędów speakerów i lektorów radiowych (a może są to również błędy redakcyjne?) należy zaliczyć często słyszane w ZAKOPANYM (zamiast w ZAKOPANEM), w POZNAŃSKIM (zamiast w POZNAŃSKIEM) i inne podobne nieścisłości.

Zaufanie, którym cieszy się Polskie Radio, zobowiązuje przecież redaktorów wszystkich audycji. Powinni oni postawić sobie ambitne zadanie, by język, którym przemawiają do nas, był rzeczywiście nienaganny, by to co *przez radio mówili* było naprawdę wzorem dla innych. Przecież dbałość o język, forma redakcyjna, prostota wyrażania myśli — to czynniki, od których w wielkiej mierze zależy jak słuchacz zareaguje na treść społeczną i polityczną audycji.

Poza tym wszyscy jesteśmy szczerze przywiązani do ojczystego języka; chociaż sami mamy różne grzechy na sumieniu, to jednak objawy lekceważenia języka w audycjach radiowych bardzo nas rażą i czasem zniechęcają do radia w ogóle. Mamy zatem prawo domagać się, by język, którym do nas przemawia radio, był pod każdym względem nienaganny, by właśnie radio uczyło nas piękna naszej mowy.

CZESŁAW MICHALSKI

Ziemia przywrócona życiu (2)

Rajskie miasto

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Woj. białostockie, w maju

Nie mogłem patrzeć w okno: srebrna tarcza Jeziora Rajgrodzkiego odbijała słońce tak silnie, że aż oczy bolały. Po nie przespanej nocy, po kilku godzinach leśnej włóczęgi, południowy skwar wydawał się niemożliwy do zniesienia. Wyszedłem na drogę. Miasteczko drzemie, otulone wiosenną zielenią i nakryte kloszem powietrza, drżącego z upału.

Miejscowe kino nazywa się „Kuwasy". Nazwą, która przed wojną oznaczała największą biedę, obdarzono dziś pierwsze w Rajgrodzie kino, otwarte na Nowy Rok 1954. Nie ma się czego wstydzić: dotychczas zawsze Rajgród występował w imieniu Kuwasów, dziś jest odwrotnie.

Oglądałem kiedyś mapkę zatytułowaną „Słowiańszczyzna w X w.", na której nie było jeszcze ani Warszawy, ani Białegostoku, ani Grajewa. Znalazłem natomiast — obok Kruszwicy, Gniezna i Kalisza, miasto otoczone pustynnymi obszarami — Rajgród. Tak więc tylko patrzeć, jak Rajgrodowi „stuknie tysiączek". Ho, ho, niewiele miast w Polsce może się chlubić takim wiekiem...

Ale na próżno — przezwyciężając senność — wędrowałem po Rajgrodzie i szukałem tysiącletnich zabytków. Nie ma co ukrywać. Jest to po prostu wieś z Miejską Radą Narodową. Każda prawie wojna wyrywała po trosze ze starego miasta, ostatnia zaś zamieniła je w kompletną ruinę.

„Rajskie miasto" miało być niegdyś najbardziej na północ wysuniętym punktem uprawy winorośli, ważnym węzłem handlowym i strategiczną twierdzą.

Tubylcy potrafią umiejętnie zaludniać przeszłość bohaterskimi postaciami i ciekawymi faktami: kolorowe opowiadania, pełne delikatnych i wybaczalnych zmyśleń, nie mogą jednak przesłonić codziennej szarzyzny. Ot, największą sensacją jest przyjazd autobusu, a gdy dwóch furmanów toczy beczkę piwa, to już wokół gromadzi się ciekawy tłumek.

Przez kilka lat powojennych Rajgród był pękniętą aortą, z której powoli wyciekała krew — żywi ludzie. Kuwasy wciąż straszyły widmem nędzy. Kto mógł i umiał — jechał na Zachód albo po prostu do Białegostoku, bo po bagnach grasowały bezlitosne bandy. Zostali tylko najubożsi chłopi i najbiedniejsi mieszczanie, ludzie wierzący w rodzinną ziemię, lecz wystraszeni i bojaźliwi, lękający się wszelkich zmian.

Opowiadanie inspektora

Spośród domków Rajgrodu wybiega suchy, zakurzony trakt. Mijam cmentarz puszysty białym kwieciem tarnin. Po obu stronach drogi są Kuwasy. Po lewej — dzikie i posępne nawet w słoneczny dzień, po prawej bujnie zielone, pocięte kanałami melioracyjnymi. Byłem tutaj już przed rokiem i widziałem pierwsze efekty: tam gdzie zbierano 4 furki siana z morgi, dziś otrzymuje się ich szesnaście. Ale pamiętam także opowiadanie inspektora Danowskiego z zarządu wodnych melioracji:

„...Ja — swoje, chłop — swoje.

— Zmeliorowana łąka da wam dochód trzy razy większy...

— Tak, a potem ją zabierzecie.

— Nie, zostanie przy was. Wszystko zrobimy darmo.

— Darmo? Chcecie, żebym wierzył, że dla chłopa robi się coś bez pieniędzy? Zbierać się stąd! Bureki Weź go!

Skoczyłem błyskawicznie do samochodu, zostawiając w zębach psa tylko kawałek nogawki. Wściekły, wychyliłem się przez okno i pogroziłem chłopu pięścią:

— Czekaj, cholero! Za dwa lata sam przyjdziesz do nas.

— O, bogać tam, zmykaj, pókiś cały...

Zbieraliśmy plon polityki rolnej Mikołajczyka, który tych najbiedniejszych z biednych przygniótł finansowo, każąc im płacić nawet za podarowane UNRR-owskie zboże. Wstyd wspomnieć: w roku 1947 komornicy ściągali ludziom w Kuwasach ostatni łach z grzbietu. Nieliczni tylko pojmowali, że winien jest Mikołajczyk. Dla większości krzywdzicielem wydawała się — niestety — władza ludowa...

Chłopi nie przyznawali się do swoich łąk i zamykali nam, melioratorom, drzwi przed nosem. Użyliśmy więc metody faktów dokonanych. Nocą, potajemnie, koncentrując 38 traktorów na 40 hektarach, zaoraliśmy i obsialiśmy zaniedbane, „niczyje" łąki. Trawa wyrosła na wysokość chłopa. Gdy nadszedł czas pierwszego pokosu, zawiadomiono właścicieli — wszyscy ich przecież znali — że mogą zbierać swoje siano. Odmówili. Jeszcze się bali jakiegoś „haczyka". Ale gospodarstwo wołało o paszę, w dzień siedzieli więc, drzemiąc, na stołku przed chatą, a nocą wymykali się cichuteńko i... z własnych pól „kradli" swoje własne siano.

Jednak już przed następnym pokosem zaczęli przychodzić zawstydzeni, bowiem cudownym sposobem „odzyskali pamięć" i „przypomnieli sobie" o swojej własności...

Późną jesienią zgłosił się do mego biura w Grajewie ten sam chłop, który poszczuł mnie psami. Powiedział:

— Panie inspektorze, prosimy do nas. Przyjedźcie poprawić nam łąkę. Pomożemy i zapłacimy...

Wiecie, nie umiałem ukryć ludzkiego uczucia triumfu. Uśmiechnąłem się i położyłem swoją dłoń na dłoni chłopa.

— No, przybijmy zgodę. Stoi?

— Stoi, panie inspektorze..."

Mocny uścisk dłoni trwa do dziś. Chłopi uwierzyli tym najbliższym przedstawicielom państwa, jakimi są na Kuwasach urzędnicy melioracyjni. Słowo ich tutaj dużo znaczy, bo poparte jest oczywistymi faktami.

Stokrotny będzie plon

Przed rokiem staliśmy we czwórkę na błotnistym pagórku, w miejscu gdzie rzeka Jegrznia wypływa z Jeziora Rajgrodzkiego. Zimny wiatr czochrał nam czupryny, na dole uwijali się robotnicy, wbijając pale w dno. Aby zapewnić Kuwasom stały przepływ wody, postanowiono zbudować na Jegrzni jaz i w ten sposób podnieść o jeden metr zwierciadło jeziora. Teraz po betonowym moście nad jazem turkocą wozy, pełne budulca dla nowych wsi. Ze szkoły wracają dzieci, przyglądają się mojemu aparatowi fotograficznemu, a rezolutny, usmarkany chłopaczek staje z boku i zasłania obiektyw od światła, widząc, że chcę zrobić zdjęcie pod słońce.

— A ty skąd wiesz, jak trzeba się ustawić?

— O, mój brat kupił sobie aparat i dużo już zdjęć zrobił.

— Czym jest twój brat?

— Rybakiem w spółdzielni rybackiej.

— Jak się ten pies nazywa? — zapytałem.

Chłop milczał odwrócony, tylko pies warknął i zjeżył się z lekka. Zmieszałem się i opuściłem podwórko, pies biegł, podskakując. Teraz zobaczyłem, że młody mężczyzna patrzy na mnie wzrokiem ni to groźnym, ni to zdziwionym. Przyśpieszyłem kroku.

Babcia stała na progu, wycierając ręce w kaftan.

— Niech się pan nie boi. On jest głuchy. Zimą lód się pod nim załamał na bagnie, wyciągnęli go, ale potem zachorował na uszy i na piersi. Teraz głuchy i jeszcze nie przywykł...

Wokół jeziora zacisnęły się pętle jasnych, piaszczystych nasypów. Tylko koło Czarnej Wsi jest mała przerwa: tamtędy woda spływa na łąki dwoma ramionami. Obejmują one kanał trzeci, odwadniający, gdyż nowoczesna melioracja polega na nieustannym przepływie wody przez glebę. W ten sposób wydarto mokradłom już przeszło 3000 hektarów, a uzyskane doświadczenia będą odskocznią dla regulacji 200 000 hektarów Bagien Biebrzańskich. Nic więc dziwnego, że plan 5-letni przewidujący m. in. i tę inwestycję, nazywa się popularnie „mokrą pięciolatką". Cudów bowiem nie ma: jeden hektar surowego bagna w eksploatacji może dać 400 zł, a my ładujemy w niego tysiące złotych w urządzeniach, nawozach i nasionach, aby nam stokrotnie plonował.

Woda i mleko

Powiem szczerze: smutek „starych" Kuwasów o wiele bardziej chwyta za serce, niż monotonna płaszczyzna i proste rowy zmeliorowanych łąk. Wczoraj nocą, Kuwasy „brały" mnie na uczucie; dziś „biorą" mnie na rozum. Wracam właśnie ze Stoczka, wioski nadbagiennej i ubogiej. W tej wsi chciałem się napić mleka, to mi dali wodę, a dzieci popijały chleb czarną kawą zbożową. Chleb był grubo obłożony słoniną — to prawda. Ale przecież w chacie stała tylko drewniana skrzynia, wymoszczona słomą, miast łóżka. Babcia pomarszczona, jak kora starych dębów, gotowała czarne kluski. Poza nią wszyscy byli w polu, przy sadzeniu ziemniaków.

Babcia trzęsła głową, gdy pytałem ją o mleko.

— Nie ma mleka, panie, krowa choruje, bo w zimie nie było jej co dać, tylko otręby. Wszędzie u nas we wsi krowy chorowały.

Rzeczywiście, i w sąsiednich chatach brakowało mleka. Dzieci kupiły się w drzwiach i spoglądały na mnie szeroko otwartymi oczami, bez jednego nawet mrugnięcia. Młody mężczyzna siedział na ławce przed chatą, pieszcząc białego psa. Stałem za jego plecami.

W tych wioskach człowiek zupełnie zdrowy nie często się pojawia. Reumatyzm, zimnica, choroby płuc nękają i do dziś wielu chłopów.

Około godziny trzeciej po południu przyszedłem do wsi Bełda, graniczącej z obszarami już zmeliorowanymi. Robotnicy schodzili właśnie z budowy wielkiego magazynu nasion i nawozów. Przed sławetnym „bufetem" gromadzili się mężczyźni, kobiety siedziały w oknach domów wśród zielonych doniczek. Nad dachami ujrzałem kilka anten, w jednym obejściu terkotała nowa SHL-ka. Kontrast między tymi dwiema wioskami był zaiste oszałamiający. Zrobiło mi się przykro, że nie można wszystkiego dokonać od razu, że ludzie o miedzę żyją na dwóch zupełnie różnych poziomach.

Okoliczne pastwiska obwoływały się wzajemnie porykiwaniem krów. W „bufecie" ryczeli pijani: oblałem się potem na samą myśl o piciu wódki w taki upał. Widać było, że wyższe dochody chłopów znalazły już sobie alkoholowe ujście. Jak bardzo trzeba, żeby tuż za melioratorami szli pracownicy kultury! Napiszę jeszcze o tych jednostkach, które z własnej woli zastępują nasz aparat wychowawczy na Kuwasach, ale przecież to nie jest rozwiązanie, a ludzie wyciągnięci z błota nędzy, siedzą jeszcze po uszy w błocie kulturalnym.

We wsi Miecze zaczekałem na autobus. W przydrożnym ogródku, w wanience bez dna roiły się śmieszne, żółte gąsięta. Poprosiłem o szklankę wody. Podano mi pieniste, świeże mleko,

JERZY KASPRZYCKI

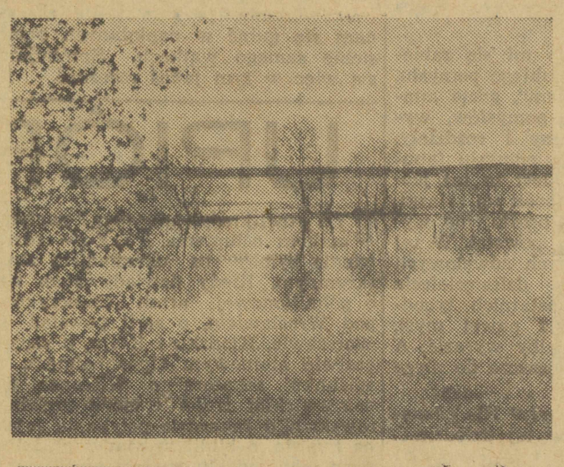

Wątłe brzozy wśród bezmiaru rozlewisk, martwa, stojąca woda, ziemia, uginająca się pod nogami — taki jest krajobraz Kuwasów. Dawniej była to jedna z najuboższych części kraju. Dziś prowadzi się na Kuwasach wielkie roboty melioracyjne, które w przyszłości obejmą rozległe Bagna Biebrzańskie. Melioracja Kuwasów przynosi dobrobyt miejscowym chłopom, a państwu daje olbrzymie korzyści gospodarcze.

Foto J. Kasp.

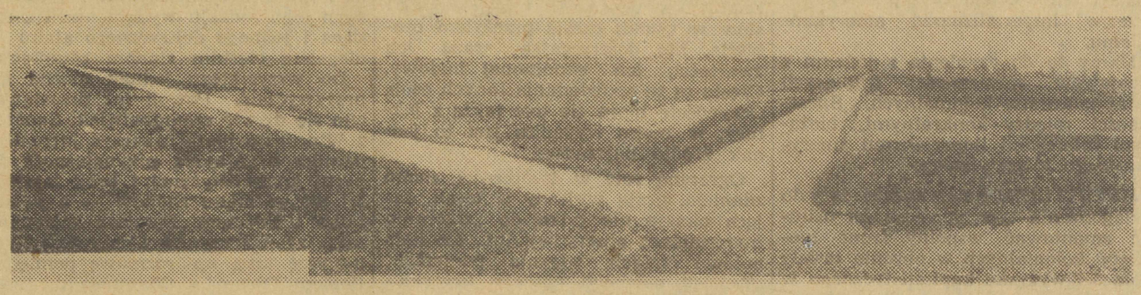

Nasi Korespondenci i Czytelnicy piszą

Komisja odeszła — braki pozostały

Źle przedstawia się sprawa bezpieczeństwa i higieny pracy w Warszawskiej Fabryce Wyrobów Metalowych przy ul. Duchnickiej 4. Brud panuje w hali produkcyjnej. Między maszynami walają się rury żelazne i części maszyn. Podłoga pokryta jest grubą warstwą kurzu. Brak jest wentylacji i zasłon przeciwsłonecznych na oknach i świetlikach.

Nielepiej jest w hali bartowni. Źle działają tu wyciągi, a w powietrzu unoszą się opary spalonej oliwy. W krojowni i przy prasach pracownicy stoją w kałużach wody, gdyż nie założono podłogi. Pracownicy ręcznie dźwigają ciężary, bowiem brak jest dźwigów. Z tego powodu było nawet kilka wypadków okaleczenia.

Brudy panują także w ubikacjach i umywalkach, w kuchni, stołówce i bufecie.

Ostatnio (a właściwie było to jeszcze w kwietniu) kierownik BHP wraz z lekarzem i felczerem oraz sekr. Podstawowej Organizacji Partyjnej i przewodniczącym Rady Zakładowej dokonali inspekcji stanu bezpieczeństwa i higieny pracy. Nie brał jednak udziału w niej nikt ze społecznych inspektorów pracy. Z inspekcji tej sporządzono protokół i na tym koniec. Protokół leży sobie spokojnie między innymi aktami, a sytuacja w zakresie BHP po ostatniej inspekcji nie uległa zmianie.

Stefan Linde
WFWM.

Złośliwy remont

Nie można sobie wyobrazić, aby produkcja w Warsztatach Stolarskich ZBMW-1 szła normalnie bez szlifierek do drzewa. Niestety dwie ostatnie zepsuły się i trzeba było wysłać je do naprawy.

Okres remontu szlifierek trwa już bardzo długo (początek jego sięga października 1953 r.). Początkowo wysłano je do Biura Produkcji Pomocniczej przy ul. Krochmalnej, następnie znalazły się w Bazie Sprzętu ZBM 1, skąd z kolei wysłano je do Warsztatów Remontowych Sprzętu Budowlanego przy ul. Dzielnej 52.

Czas płynął szybko, zniecierpliwienie w ZBMW-1 wzrastało, na Dzielną szły jeden za drugim monity. Wreszcie przyszła odpowiedź Warsztatów Remontowych Sprzętu Budowlanego. Ponieważ nie jesteśmy w stanie we własnym zakresie wykonać napraw, wobec tego wysłaliśmy szlifierki do Solca Kujawskiego.

Z informacji uzyskanych z WRSB wynikało, iż trzykrotnie delegowano nawet pracowników do Solca dla przyspieszenia remontu, że ciągle telefonicznie przypominają itp. itp.

Cierpliwość jednak ma swoje granice... Gdy przedstawiciel ZBM 1 poprosił kierownika WRSB ob. Lewickiego o odpis pisma, które rzekomo było wysłane wraz ze szlifierkami do Solca, odpisu tego nie otrzymał.

Potem nagle okazało się, że szlifierki w ogóle nie były wysyłane do Solca. Warsztaty Remontowe Sprzętu Budowlanego próbowały tłumaczyć się, że nie trzeba było szlifierek wysyłać, bo oni sami — jak się okazało — wszystko naprawią. Obiecano oddać je 30 marca br. Termin ten minął i szlifierek nie otrzymaliśmy, bo podobno znów wyszły na jaw jakieś nieprzewidziane trudności — znów zaczęto nas zwodzić.

Do dziś 60 pracowników Warsztatu Stolarskiego z niecierpliwością czeka na zwrot szlifierek.

Marian Trybuś.

Mała centrala — dużo braków

O osiągnięciach ZWUT pisze się często. Przypomnę tylko uruchomienie centrali warszawskiej, wykonanie pięciu lat Planu 6-letniego w cztery lata, zdobycie na stałe sztandaru przechodniego we współzawodnictwie w przemyśle technicznym itd. Wynikałoby z tego, że w produkcji ZWUT jest wszystko w jak najlepszym porządku. A jednak...

Montujemy np obecnie małą centralę międzymiastową. Mała centrala, a roboty bardzo dużo — z winy brakorobów.

Bo np. stojak z urządzeniami alarmowymi: 16 przekaźników włączających lampki sygnalizujące zajęcie zespołu było podłączonych nie według schematu. Brak było dwóch połączeń do lampki sygnalizującej alarm spalonego bezpiecznika. Dwa inne przewody z jednego końca podlutowane były według schematu, ale drugie końce? Wyszukanie ich wśród kilkuset drutów zajmuje dużo czasu. Jeśli do tego doliczymy kilka oderwanych przewodów, jedną źle kontrolującą lampkę, otrzymamy tylko pobieżny obraz ważniejszych błędów na jednym tylko stojaku.

A niestety, błędów takich jest więcej w innych stojakach i stanowiskach.

Telemonterzy, którzy montują centralę, tracą na tym najwięcej, bo pracują na akord i zamiast montować nowe obiekty muszą naprawiać cudze błędy.

Poza tym niezadowolony jest klient, który nie może otrzymać gotowej centrali w projektowanym terminie.

Gdzie tkwi przyczyna takiego stanu rzeczy? Wydaje mi się, że m. in. w tym, iż kilka lat temu kontrola techniczna miała na sprawdzenie stojaka 200 godz. czasu, a obecnie na sprawdzenie takiego samego stojaka przeznaczono 50 godzin. Wskutek tego pracownicy kontroli, chcąc wykonać jak największy procent normy, sprawdzają stojaki zbyt pobieżnie.

Myślę, że trzeba w końcu znaleźć jakieś wyjście z tej „brakoróbczej" sytuacji.

Jerzy Parfiniewicz

Pusta bo nie zarejestrowana

Młodzież i starsi pracownicy Warsztatów Remontowych Sprzętu Budowlanego (ul. Dzielna 52) przy ZBM 3 KAM na początku roku postanowili wyremontować świetlicę. Otwarcie jej miało nastąpić 8 marca. Przed tym terminem wykonaliśmy wszystkie prace porządkowe, umyto, a nawet pomalowano okna, drzwi i podłogę.

Rada zakładowa bardzo się jednak zdziwiła, gdy pracownicy wystąpili o przydzielenie dla świetlicy dekoracji lub pieniędzy na kupno materiałów dekoracyjnych. Przewodniczący powiedział: „Ależ towarzysze, przecież świetlica nie jest zarejestrowana i nie mam na ten cel pieniędzy". Otwarcie nie odbyło się więc. Puste ściany odstraszają ewentualnych gości.

Załoga mimo to nie zrezygnowała. Podjęła nowe zobowiązanie, uruchomić świetlicę na 1 maja. Wystąpiono raz jeszcze o przydzielenie pieniędzy. 500 zł w zupełności starczyłoby na skromne, lecz gustowne udekorowanie świetlicy.

Rada zakładowa znów mocno się zdziwiła: „Po raz drugi po pieniądze. Przecież my nie mamy na takie cele funduszów". I znów pieniędzy nie otrzymaliśmy.

1 maja minął, otwarcie świetlicy się nie odbyło. Załoga WRSB czuje żal do rady zakładowej, tym bardziej, że widać więcej pijanych po pracy, a młodzież włóczy się bezmyślnie po ulicach i marnuje czas, zamiast spędzać go w świetlicy.

Z. Wielechowski
ZBM 3 „KAM"

Ostatnie wydawnictwa

L. E. VOYNICH — **Szerszeń.** Przełożyła z angielskiego Maria Kreczowska. Ilustrował Antoni Jurkiewicz. Wydanie V, Iskry. Str. 275. Cena zł 8,80.

JÓZEF SIKORA — **Tak mówi historia.** Z dziejów antypolskiej polityki Watykanu. Iskry. Str. 137. Cena zł 1,60.

GUSTAW MORCINEK — **Pokład Joanny.** Ilustracje Leopolda Buczkowskiego. Wydanie V. Iskry. Str. 377. Cena zł 15,50.

GUSTAW MORCINEK — **Zabłąkane ptaki.** Ilustrował Stanisław Topfer. Wydanie II. Iskry. Str. 284. Cena zł 7,50.

ARKADY FIEDLER — **Mały bizon.** Winiety i przerywniki M. Majewskiego. Wydanie III. Iskry. Str. 245. Cena zł 11,50.

STEFAN IGNAR — **Młodzież chłopska odpowiedzialna za przyszłość wsi.** Iskry. Str. 167. Cena zł 1,—.

JÓZEF TEJCHMA — **Z notatnika aktywisty ZMP.** Iskry. Str. 110. Cena zł 1,25.

MATERIAŁY DO SZKOLENIA ZETEMPOWSKIEGO — **Droga narodów radzieckich do komunizmu.** Iskry. Str. 126. Cena zł 1,70.

ALEKSIS PARNIS — **List z Grecji.** Poezje. Iskry. Str. 81. Cena zł 4,50.

TADEUSZ KUBIAK — **Żołnierze.** Poemat. Iskry. Str. 101. Cena zł 4,80.

WOJCIECH ŻUKROWSKI rys. Aleksander Kobzdej

„Strzała sięga wyżej..."

(3.000 km przez dżungle Wietnamu)

Siostra i brat

— Czy chcecie pójść posłuchać, co się będzie gadało na zebraniu we wiosce, tylko z góry zastrzegam, że to nieprzygotowane... Mogą pleść różne głupstwa. Właśnie zaczęliśmy kurs uświadomienia politycznego, dopiero trzecia lekcja, odpowiedź na pytanie: „Dlaczego jesteś biedny..."

— Jasne, że idziemy Wan Tań. Jak coś nie będzie wam się podobało w odpowiedziach, najwyżej nie przełożycie.

Musiałem go dotknąć, bo zerwał się zaperzony:

— Ty wiesz, że wszystko tłumaczymy... Przecież wieczorem sprawdzacie tłumaczenia, porównujecie z Czechami, jesteście naszymi przyjaciółmi, nie chcemy nic przed wami ukrywać.

— Czy to daleko? — dopytywał się Olek.

— Nie. Może pięć kilometrów.

— Tych międzynarodowych czy wietnamskich?

— Tych krótszych — roześmiał się Wan Tań.

Wciągnąłem wilgotną bluzę podkasałem nogawki spodni i z blokiem pod pachą ruszyliśmy ścieżką. Noc była pełna wyziewów, duszna i ciepła. Pochodnie z bambusów czerwonymi grzywami oświetlały mokre pnie wysokich drzew.

Przeszliśmy w bród strugę i już byliśmy na wysuszonych polach ryżowych. Daleko przede nami błyskały ogniki pochodni, ustawiały się w drgający szereg. Doszło nas kołatanie drewnianego dzwonu.

— Już się zbierają — szepnął tłumacz — trzeba się pośpieszyć, bo zaczną bez nas.

Pachniało palonym drzewem, długa smuga woni wisiała w powietrzu. Miedzą, ostrzegając się wzajemnie przed pijawkami, brnęliśmy w zeschłych trawach. Jeszcze jeden potok i za kępą bambusów mżyły światłem plecione ściany chałupy.

Zdjęliśmy sandały i położyli u stóp drabinki. Weszliśmy na piętro mieszkalne. Chłopi siedzieli dużym kręgiem wokół ogniska. Z jednej strony zgrupowały się kobiety, za nimi stało parę dziewczyn, które zaraz zaczęły chichotać i pokazywać palcami na moje owłosione łydki.

Wcisnęliśmy się w kąt. Obok mnie na wpół uklękła Fhan Thi Ann, chwilami gdy nachylała się i szeptała wprost do ucha, czułem jej ciepły oddech.

— To biedni i średniacy z tej wioski. Ten w berecie sekretarz komórki partyjnej, obok niego członek kadry, żeby mu pomagał. Ludzie zupełnie nowi, niewyrobieni politycznie... Proszę was, nie notujcie wszystkiego...

Członek kadry — tak nazywano towarzyszy, którzy szli na wieś mobilizować siłę chłopską. Wykonywali ściśle wskazania Komitetu Centralnego. Prezydent Ho Szi Min ujął je w formie aforyzmu: „Trzy Z" — być co najmniej przez miesiąc Z najbiedniejszymi chłopami, mieszkać i jeść Z nimi, pracując Z nimi na polu i w lesie wyjaśniać, budzić, agitować. To współżycie najszybciej jednało im zaufanie. Już po tygodniu znali wszystkie sprężyny kierujące sprawami wioski, wiedzieli, kto od kogo zależy, kto u kogo siedzi w kieszeni, dostrzegali ciche zmowy i powiązania ustnych kontraktów.

Kobzdej rozkładał blok rysunkowy, mały chłopak trzymał mu butelkę z tuszem i miseczkę z wodą, usługiwał z nabożeństwem.

Sprawdzono listę obecności. Było dwadzieścia sześć osób na trzydzieści jeden wezwanych. Pięć nieobecnych usprawiedliwionych, pracowali na odległych polach za górą, lub odeszli z ryżem na etap frontowy.

— U nas lubią zebrania. Nie tylko okazja, żeby sobie pogadać, do spotkania towarzyskiego, ale dowiadują się ostatnich nowin z frontu... Uczą się dużo, zaczynają rozumieć mechanizm świata. Nasze kursy, to ich uniwersytet, życie ich niejednego nauczyło, ale dopiero tutaj zaprowadzamy ład w ich doświadczeniach, dzielimy świat na wrogów i przyjaciół...

Mężczyźni siedzieli w kucki, wygrzewali bose stopy w blasku ognia. Suche bambusy płonęły żółto, oświetlając skupione twarze. Na głowach mieli berety.

Poznawałem dziewczyny z mniejszości Tho po warkoczach owiniętych czarnymi chustkami i zawiązanych w wałek nad czołem.

— Bracia i siostry! — zaczął stary chłop. — Zaczynamy trzecią lekcję, mamy dziś odpowiedzieć sobie na pytanie: „Co trzeba robić, żeby nie być biednym?"

— Kto są ci biali, co tu przyszli? — odezwał się głos kobiety.

— Nasi przyjaciele. Z dalekich krajów. Chcą posłuchać co mówimy i jak walczymy z nędzą...

— Może chcą się od nas uczyć — parsknął śmiechem młody.

— To my możemy się uczyć od nich, oni już pokonali głód i wyzysk, popatrzcie jacy są mocni, jakie mają pełne twarze.

Wszystkie głowy zwróciły się ku nam, że Fhan Ann przestała szeptać.

— Oni myślą, że wy nie rozumiecie — tchnęła mi w ucho.

Powoli zainteresowanie wygasało. Podawali sobie grubą bambusową faję. Dym przechodził przez wodę, wciągali go z głośnym bulgotem. Musiał być mocny tytoń, bo martwieli nagle z osłupiałym wzrokiem, potem zasnuwali się sinym obłokiem, wydychając go gdzieś aż z pięt.

— Żeby pozbyć się nędzy, trzeba pomóc tym, którzy chcą, żeby nam było dobrze — odezwał się jeden spod słupa.

— Ale jak poznasz tych ludzi? — zapytał sekretarz.

— Oni myślą o nas. Mówią o nas. Przedtem nikt o nas nie myślał. Oni chcą żeby nam było lepiej. A sami sobie nie dogadzają.

— Trzeba im pomóc — potwierdził drugi — trzeba dawać i dużo pracować... Kto nie daje, nie ma prawa żądać, żeby mu dawano.

— Przed rewolucją pan żądał, żebyś dużo pracował, teraz żądają też oni — cóż za różnica — przypierał go sekretarz.

— Przed wojną nie pracowałem dla siebie. Jak mi brakowało ryżu, szedłem do pana, on mi pożyczał pięć koszyków ryżu, ale dawał tylko cztery, bo jeden zatrzymywał jako procent. Jeżeli już zapomniałem, to mnie poprawcie... Dziś nam ryżu wystarcza. A jakby brakło, dostajemy z gminnego składu, tam nie zdzierają procentu. Mamy politykę, która nas broni przed wyzyskiem bogaczy.

— Jak to się dzieje, że przedtem pracowaliście tyle samo co dziś, a może nawet więcej i nie wystarczało wam ryżu, a dziś wystarcza?

— Bo mamy dekret o obniżce renty dzierżawnej, nie sypiemy tyle ryżu w kosze obszarnika — odezwały się głosy. — Teraz jest inaczej.

— Czy bogacze nagle stali się dobrzy i sami obniżyli opłaty? Czy wszędzie przestrzegają dekretu?

— U nas jest w porządku, ale we wsi gdzie mieszka mój brat płacą połowę plonu i jeszcze muszą dziękować, bo obniżył im pan o dwa kosze — wykrzyknęła piskliwie kobieta.

— Oni jeszcze nam niczego nie dali dobrowolnie, wszystko im trzeba wydzierać!

— Ja pożyczyłem bawołu do orki i płacę tyle co każdego roku — skarżył się ktoś w ciemności.

—Więc jak mam to rozumieć — zapytał ten z kadry — jedni mówią, że jest zmiana, inni, że nie ma poprawy?

— Bo za bawoły nadal zdzierają, a bawołów mało, wystrzelali Franzuzi — odezwały się mocne głosy.

— Kto ma zmusić obszarników, żeby nie wyzyskiwali biednych?

— Rząd! Wojsko! Partia! — wykrzykiwali na przemian.

— Ja płacę pięć koszy ryżu za pracę bawołu, która nie jest warta więcej niż dwa kosze — powtarzał z uporem chudy chłop — płacę tyle co dawniej

— Dekret był o ziemi, nie o bawołach — sprostował sekretarz.

— Ale ziemi nie zabronuję pazurami. Muszę nająć bawołu i zapłacić ile pan zażąda!

— Nie korzystacie w pełni ze swego prawa. Dlaczego nie mówiliście tego wcześniej? Dlaczego przed członkami komitetu milczycie, a panu, który wam kosze opróżnia, kłaniacie się i dziękujecie?

— Na co się zda gadanie? Komitet to nie jest jeden człowiek, choć i to by wiele nie pomogło. Każdy ma dwoje uszu, na obie strony słucha... Przecież członkowie Komitetu wiedzą, oni są z tej samej wioski. Dzieci wołają każdego dnia jeść. Nie można pana urazić. Mówicie: polityka, polityka — a skąd ja wiem co na dnie siedzi — mruczał, któryś dokładając do ognia.

— Słyszałeś bracie, że i w waszej wiosce „polityka" nie jest dobrze wykonywana — oskarżał pracownik kadry — a więc żyjesz swoim zadowoleniem, nie interesują cię towarzysze, których masz bronić?

— Ale dekret był o dzierżawie, nie o bawołach — bronił się przewodniczący.

— Dekret dosypuje ryżu do miski najbiedniejszego. Ryżu nie ma bez orki, orki bez bawołów, więc bawoły też są sprawą polityki!

— Jedni obniżyli opłaty, inni ani myślą? Dlaczego u licha ośmielają się opierać? — zapytał ten z kadry.

— To dlatego, bo oni są bogaci i wpływowi. Choć ich tutaj nie ma, ciągle o nich mówimy — odezwał się stary chłop.

— Bo my ciągle źle pojmujemy słowo — „polityka" — wykrzyknął młody — mówimy — polityka — i czekamy na nią jak na pogodę.

— To przez naszą niedojrzałość opóźnia się reforma, obszarnicy nie są tacy mocni — dorzucił drugi.

— Naprawdę tak myślicie? — zapytał ten z kadry.

Było cicho, sykały gałązki i bawół pod prętami podłogi sapał jak lokomotywa na stacji.

(d. c. n.)

„Studenckie żniwa"

Co decyduje o wynikach?

NA TABLICACH ogłoszeń w szkołach wyższych ukazują się już, budząc zrozumiałe zainteresowanie wśród studentów, pierwsze wykazy z datami egzaminów. A więc już wkrótce rozpoczną się „studenckie żniwa" — okres egzaminów, w czasie których słuchacze wykażą, co osiągnęli w ciągu roku nauki.

Aby letnia sesja egzaminacyjna dała dobre wyniki, uczelnie muszą dołożyć wiele wysiłku. Tym bardziej, że zimowa sesja, ogólnie biorąc, przyniosła stosunkowo słabe rezultaty. Tylko na uniwersytetach były one lepsze niż w zimowej sesji egzaminacyjnej w roku ubiegłym. Natomiast gorsze wyniki osiągnęły wyższe uczelnie techniczne, rolnicze i ekonomiczne. Gorsze w tym sensie, że zmalał procent studentów, którzy zdali egzaminy, a jednocześnie wzrosła liczba słuchaczów, którzy zrezygnowali z nauki jeszcze przed egzaminami.

Te gorsze liczbowo wyniki tłumaczy się tym, że wymagania wobec studentów w bieżącym roku akademickim wzrosły — zgodnie z postulatem podnoszenia poziomu kadr z wyższym wykształceniem — a nie pogłębiła się praca na wyższych uczelniach, nie wzrosła pomoc studentom.

Pierwsze błędy, odbijające się na wynikach sesji, są popełniane już w czasie przyjmowania kandydatów do szkół wyższych. Mimo propagowania nowych kierunków studiów są jeszcze wydziały, na które zgłasza się stosunkowo mało osób. Wydziały te przeprowadzają więc wtórną rekrutację i przyjmują kandydatów, którzy nie dostali się na inne wydziały czy uczelnie. Łatwo zgadnąć, że taka rekrutacja „za wszelką cenę" przynosi jak najgorsze wyniki.

Dla przykładu: wydział górniczy Politechniki Gliwickiej przyjął m. in. absolwentów szkół średnich, którzy nie dostali się do akademii medycznej czy wyższej szkoły teatralnej. Rezultat był taki, że już na pierwszym roku studiów odpadła znaczna część słuchaczów. Jeśli trzeba do pewnego stopnia ryzykować, to ryzyko należy chyba ograniczyć w tym przypadku do przyjmowania kandydatów o zainteresowaniach technicznych, a więc osób, które nie zostały przyjęte na inne wydziały politechnik.

Wyższe uczelnie narzekają, że „narybek studencki" przychodzi ze szkół średnich na ogół słabo przygotowany, zwłaszcza z matematyki, fizyki i chemii. Sprawa przygotowania absolwentów szkół średnich, to oddzielny problem — podejmowane środki zmierzają do poprawy tego stanu rzeczy. Licząc się jednak obecnie z konkretnymi faktami — z lukami w przygotowaniu wielu absolwentów szkół średnich — uczelnie powinny zwrócić szczególną uwagę na pierwszy rok studiów.

Nie wszystkie uczelnie wywiązały się z tego obowiązku, choć Rada Główna Szkolnictwa Wyższego wydała w tej sprawie w ub. roku specjalne wytyczne. Dobrą pracą dydaktyczno-wychowawczą, dobrym organizowaniem ćwiczeń, dyskusji wyróżnił się Uniwersytet Łódzki i Politechnika Wrocławska, czego nie można powiedzieć m. in. o Wyższej Szkole Ekonomicznej we Wrocławiu, Politechnice Śląskiej i Wyższej Szkole Rolniczej w Olsztynie.

Na wynikach sesji zimowej zaważyły również przyczyny, przynajmniej w pewnym stopniu, od uczelni niezależne. Mamy tu na myśli przeładowanie programów na wielu wydziałach, co prowadzi do pośpiesznego, szkolarskiego wkuwania obszernego materiału, bo na gruntowne przyswojenie go i przedyskutowanie nie starcza czasu. Nie bez winy są tu zresztą i niektóre uczelnie, gdyż np. na Politechnice Warszawskiej zdarza się nawet organizowanie zajęć wybiegających poza program.

Sprawa odciążenia studentów od nadmiaru zajęć — dla umożliwienia im gruntowniejszej nauki, pracy w kołach naukowych, szerszego korzystania z rozrywek kulturalnych itd. — jest, jak uczy doświadczenie minionej sesji, jednym z problemów palących.

Z drugiej strony niezbędne jest — jak wskazywaliśmy niedawno w artykułach o pomocniczych pracownikach naukowych — odciążenie personelu nauczającego od nadmiaru zajęć administracyjnych, od zalewu sprawozdań, statystyk itd. Poziom pracy studentów w poważnym stopniu bowiem zależy od poziomu katedr, pracowników naukowych, którym zajęcia administracyjne wielokrotnie utrudniają pracę naukową i nauczanie.

*

Stosunkowo słabe wyniki, osiągnięte na sesji zimowej, powinny stać się sygnałem alarmowym dla wielu uczelni — aby w przygotowaniu do sesji letniej wykorzystały one jak najlepiej wszystkie środki, stojące do ich dyspozycji. Że nie wszystkie uczelnie wyciągnęły odpowiednie wnioski z sesji zimowej, świadczy chociażby przykład Politechniki Warszawskiej.

Zimowa sesja egzaminacyjna odbyła się w lutym. W marcu znane więc już były jej wyniki, wyniki nieszczególne. Tymczasem dopiero w ostatnich dniach kwietnia rozpoczęły się — i trwają obecnie — na tej uczelni pierwsze zebrania grup studenckich w sprawie przygotowań do zbliżającej się sesji. Na zebraniach tych analizuje się wyniki sesji zimowej i ustala, którzy studenci są najsłabsi i w jaki sposób trzeba im pomóc. Jednocześnie odbywają się obecnie narady produkcyjne na poszczególnych wydziałach, poświęcone tej samej sprawie.

Czy jednak nie za późno pomyślano o analizie wyników zimowej sesji i pomocy słabszym studentom? Czy wiele jeszcze można pomóc, skoro już 1 czerwca rozpoczyna się sesja egzaminacyjna?

Wyniki tej pomocy byłyby na pewno większe, gdyby pomyślano o niej wcześniej. W każdym bądź razie i w obecnej sytuacji trzeba uczynić wszystko, co jeszcze przed egzaminami uczynić można. Szczególnie odpowiedzialne zadania spadają obecnie na opiekunów grup — asystentów, którzy powinni czuwać nad tym, by repetytoria były przeprowadzone w terminie i na odpowiednim poziomie, by organizowane były niezbędne konsultacje z profesorami itd.

Znacznie systematyczniej niż na Politechnice przebiegają — ogólnie biorąc — przygotowania do sesji na Uniwersytecie Warszawskim. Na większości wydziałów już w drugiej połowie marca i w początkach kwietnia odbyły się pierwsze zebrania grup, na których ułożono plany przygotowań do egzaminów. Również treścią licznych zobowiązań 1-majowych pracowników naukowych i słuchaczy była pomoc studentom w przygotowaniach do sesji.

*

Doświadczenie lat ubiegłych uczy, że sesja letnia przynosi lepsze wyniki niż zimowa. Chociażby dlatego, że decyduje ona o przejściu na następny rok. Słuchacze starają się więc, jak mogą, by cel ten osiągnąć.

Nie wątpimy, że i tegoroczna sesja letnia potwierdzi dotychczasową praktykę. Studenci bowiem uczą się obecnie usilnie.

Zbliżająca się sesja będzie sprawdzianem nie tylko ich wiadomości. Powinna stać się również wskaźnikiem, w jakim kierunku mają iść reformy w szkolnictwie wyższym, o których konieczności rozpoczęto w bież. roku dyskutować. Pilne śledzenie przebiegu sesji pozwoli wyciągnąć jak najwłaściwsze wnioski.

WAS.

Pieszo, rowerem, wodą, motorem

Ogólnopolski Festiwal Turystyczny

Ogólnopolski Festiwal Turystyczny na Podhalu, który odbędzie się w dniach 4 — 6 czerwca 1954 r. wzbudza coraz szersze zainteresowanie. Komitet Organizacyjny Festiwalu ustalił już trasy piesze — górskie, kolarskie, wodne i motorowe.

Tras pieszych górskich wytypowano pięć. **Pierwsza** prowadzi z Rabki przez Turbacz Przełęcz Knurowską, Studzionki, Runek, Lubań, Krościenko, Szczawnicę Przechybę do Rytra. **Druga trasa** została wytyczona z Nowego Targu przez Turbacz, Jaworzynę Ochotnicę Dolną, Lubań do Krościenka a dalej przez Szczawnicę, Przechybę, Moszczenicę do Starego Sącza. **Trzecia trasa** prowadzi z Poronina przez Galicową Grapę, Bukowinę, Łapszę, Niedzicę do Czorsztyna skąd przez Trzy Korony do Szczawnicy a dalej przez Jaworki, Wielki Rogacz do Piwnicznej. **Na czwartą trasę** uczestnicy wyruszą z Limanowej, aby przez Modyń Ochotnicę dolną, Lubań Krościenko Szczawnicę, Przechybę, Radziejową dotrzeć do Rytra. **Ostatnia trasa** prowadzi z Szaflar przez Krępachy, Branisko, Niedzicę, Czorsztyn, Trzy Korony, Szczawnicę, Przechybę do Rytra.

Tras kolarskich wytyczono również pięć. Prowadzą one — **pierwsza** z Poronina przez Bukowinę Łapszę Niedzicę Czorsztyn, Krościenko, Szczawnicę, Tylmanową, Łomsko do Starego Sącza; **druga trasa** prowadzi również z Poronina przez Bukowinę, Białkę Dębno, Czorsztyn, Krościenko, Szczawnicę, Tylmanową, Łomsko, Stary Sącz do Nowego Sącza; **trzecia** z Nowego Targu przez Knurów Przełęcz Knurowską, Ochotnicę, Szczawnicę, Tylmanową, Łącko, Stary Sącz do Nowego Sącza; **trasa czwarta:** Mszana Dolna, Lubomierz, Kamienica, Krościenko, Szczawnica, Tylmanowa, Łącko, Stary Sącz, Nowy Sącz; **trasa piąta** — Limanowa, Słopnie, Kamienica, Zabrze, Krościenko, Szczawnica, Łącko, Stary Sącz, Nowy Sącz.

Trasa wodna prowadzi z Nowego Targu przez Szczawnicę do Nowego Sącza.

Tras motorowych wytyczono dwie i prowadzą one z Krakowa do Szczawnicy. Nowego Sącza i Tarnowa, a druga również do Tarnowa ale przez Nowy Targ, Szczawnicę.

Karty zgłoszeń i szczegółowy regulamin raidu do otrzymania we wszystkich Zarządach Okręgu PTTK. Informacje i zgłoszenia: Zarząd Okręgu PTTK w Krakowie, ul. Św. Marka 22, telefon 231-81 do dnia 15 maja br.

RADIO

na dzień 18 maja 1954 r. (wtorek)

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia 7.40 15.25 Wiadomości 5.05 6.00 7.00 7.50 12.04 16.00 20.00 23.00 5.10 Audycja dla wsi 5.25 Pieśni i tańce ludowe 6.15 Muz. rozrywk. 6.30 Kal. rad. 6.37 Muz. popul. kompozytorów słowiańskich 6.50 Gimn. 7.15 Muz. rozrywk. 8.00 Dla młodzieży szkół podst. „Błękitna sztafeta" 8.25 Konc. poranny 9.00 Dla kl. X 9.40 Dla przedszkoli 10.00 Muz. poranna 10.40 Muz. symf. 11.05 Dla kl. I i II 11.30 Muz. i aktualn. 12.10 Utwory fletowe 12.25 „Na swojską nutę" 12.45 Aud. dla wsi 13.00 Przerwa 15.30 Dla dzieci odc. pow. E. Niziurskiego pt. „Tajemnica dzikiego szybu" 16.05 „Gracchus Babeuf" — pog. S. Żywięckiego 16.20 Muz. dla wszystkich 17.00 „Z życia Związku Radzieckiego" 17.30 Gra zespół mandolinistów Rozgł. Łódzkiej PR p. d. Edwarda Ciukszy 18.00 Utwory skrzypcowe w wyk. W. Wiłkomirskiej 18.20 „Kajmak" bajka azerbejdżańska Mir Dżalała 18.50 Odpowiadamy słuchaczom w sprawach międzynarodowych 19.00 Gra ork. 19.45 Aud. dla wsi 20.30 Konc. symf. w wyk. Wielkiej Ork. Symfonicznej PR w Stalinogrodzie p. d. S. Wisłockiego 21.35 „Kronika miłości" nowe wiersze Jerzego Ficowskiego 21.45 „Najpiękniejsze melodie" 22.00 Aud. sport. 22.10 Konc. estradowy.

Program II — na fali 367 m.

Program dnia 7.43 15.05 Wiad. 7.50 14.00 18.45 21.30 23.55

8.00 Dla młodzieży szkół podst. 8.25 Konc. poranny 9.00 Dla kl. X 9.40 Dla przedszkoli 10.00 Przerwa 13.10 Przegląd prasy stołecznej 13.15 Gra ork. 14.10 Dla kl. IV 14.30 Aud. dla kółek młodych przyrodników — kl. V, VI, VII 15.00 Korespondencja z zagranicy 15.15 Utwory fortepianowe P. Czajkowskiego w wyk. T. Woytaszewskiej 15.30 Gra zespół M. Janicza 16.00 Konc. operowy 17.00 Dla dzieci 17.30 „Na warszawskiej fali" 18.00 „Ze sportu" 18.05 „Włoskie tańce lud. w wyk. zespołu instrumentalnego pod dyr. D. Saraguzy 18.20 Gra Krakowska Orkiestra 19.00 Muz. i aktualn. 19.25 „Dwa koguty" opowiadanie J. Meissnera 19.45 Kompozytor Tygodnia — P. Czajkowski 20.30 Aud. aktualna 20.45 Teatr Młodego Słuchacza 21.50 Muz. tan. 22.20 „Obywatele" odc. pow. K. Brandysa 22.40 Kameralna muz. polska 23.05 Muz. tan. Ork. NRD.

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Szczegółowy program audycji zamieszcza tygodnik „Radio i Świat".

ŻYCIE SPORTOWE

Chromik biegnie 800 m w 1:54,4

Podczas zawodów kontrolnych kadry CRZZ w Wałczu uzyskano dobre wyniki w biegu na 800 m. Okazało się, że naszego najlepszego długodystansowca Chromika stać na dobry wynik i na tym dystansie. Uzyskał on czas 1:54,4 przed Grajem — 1:55,4, Sikorskim — 1:56,9 i Gralewskim — 1:59,6.

Mistrzostwa Polski na żużlu

W trzeciej kolejce spotkań o drużynowe mistrzostwo Polski na żużlu padły następujące wyniki: w Rybniku — Górnik — Włókniarz 30:24; w Bydgoszczy — Gwardia — Unia — 20.32; w Rawiczu — Kolejarz — Stal — 37:17; we Wrocławiu — Spójnia — Ogniwo — 30:24; w Warszawie Budowlani — CWKS — 28:25. Bez porażki po trzech rundach są: mistrz Polski — Unia i Spójnia.

75,02 m uzyskał Sidło na zawodach w Płocku

Na stadionie Stali w Płocku odbyły się w niedzielę w ramach uroczystości „Święta Młodości" wielkie zawody lekkoatletyczne z udziałem kadry miotaczy CRZZ. Występ najlepszych naszych lekkoatletów z Sidłą, Radziwonowiczem, Kozłowską, Krysińską i Chojnackim na czele wywołał olbrzymie zainteresowanie w tym mieście gromadząc na stadionie około 8 tys. widzów.

Na czoło niedzielnych wyników wysuwa się rezultat Sidły w rzucie oszczepem — 75,02 m. Rekordzista Europy znajduje się w b. dobrej formie, o regularności jej świadczy m. in. fakt iż podczas niedzielnych zawodów wszystkie jego rzuty były ponad 70 m. (71 — 74 — 74.50 — 74,50 — 75.02 — 73).

Doskonały rezultat uzyskała również w dysku kobiet Kozłowska (AZS Warszawa) — 42,79 m. Jest to najlepszy powojenny wynik w tej konkurencji. Kozłowska podobnie jak Sidło we wszystkich rzutach uzyskała ponad 40 m.

Sporą niespodziankę sprawiła 17-letnia oszczepniczka z Budowlanych Opole — Anna Wojtaszek uzyskując 41,85 m i ustanawiając tym nowy rekord Polski juniorów.

Oszczep mężczyzn: 1) Sidło—75.02; 2) Radziwonowicz — 65.80.

Oszczep kobiet 1) Wojtaszek—41.85; 2) Dobrzycka — 38,62.

dysk mężczyzn: 1) Andrzejewski — 46.72; 2) Żochowski — 44.31.

dysk kobiet: 1) Kozłowska — 42.79, 2) Post — 39,72.

kula kobiet: 1) Krysińska — 11,99. 2) Kozłowska — 11,89. **(Zbol)**

Grad rekordów na meczu ciężarowców

Polska — Bułgaria 6:1

Ciężarowcy polscy zwyciężając w ubiegłą niedzielę w meczu międzypaństwowym w Warszawie reprezentację Bułgarii 6:1, udowodnili jeszcze raz, że robią w tej dyscyplinie systematycznie duże postępy.

Sukces niedzielny jest tym wartościowszy ponieważ Bułgarzy robią również stale wielkie postępy w podnoszeniu ciężarów, a w zespole ich m.in. znajdowali się Weselianow zdobywca II miejsca na Igrzyskach Przyjaźni w Bukareszcie, oraz Nikołow i Antonosow zdobywcy brązowych medali na tych samych Igrzyskach.

O wielkim postępie jaki robią nasi ciężarowcy, świadczy również fakt, iż podczas meczu ustanowionych zostało aż 11 nowych rekordów Polski, a 5 zostało wyrównanych. Również i nasi goście ustanowili 6 nowych rekordów krajowych. Z uzyskanych rezultatów za najlepszy uznać należy wynik Roguskiego w wadze lekkociężkiej, który uzyskał w trójboju 372,5 kg. Rezultat ten stawia Polaka w czołówce europejskiej w jego wadze.

Ponadto b. dobrą formę wykazali Beck w wadze średniej i Białas w ciężkiej. Bułgarzy najlepszego ciężarowca mieli w Rajczewie.

Eliminacje kadry gimnastyczek

W Warszawie w sali AWF gimnastyczki kadry narodowej rozegrały dwudniowe zawody eliminacyjne przed meczem z Rumunią i mistrzostwami świata w Rzymie. Pierwsze miejsce w czwórboju zajęła Reindl (Gwardia) — 72,35 pkt., która po ostatnich dwóch ćwiczeniach wyprzedziła młodą i utalentowaną Nowak z CWKS — 71,05 pkt. oraz Horzonek ze Stali — 70,75 pkt.

Udany rewanż siatkarek Warszawy

W niedzielę rozpoczął się na kortach w Sopocie międzynarodowy turniej siatkówki.

W pierwszym dniu siatkarki polskie odniosły duży sukces. Reprezentacja Warszawy zrewanżowała się Bułgarkom za poniesioną porażkę w stolicy, zwyciężając Sofię 3.2 (15:6, 14:16, 15:8, 10:15, 15:6).

W następnym spotkaniu reprezentacja Gdańska wygrała ze Slavojem (CSR) w trzech setach 16:14, 17:15, 16:14.

Najwięcej emocji dostarczył mecz drużyn męskich Warszawa — Sofia. Po prawie 3-godzinnej walce zwyciężyła Sofia 3:2.

Towarzyskie mecze piłkarskie

W niedzielę ligowe drużyny piłkarskie rozegrały szereg spotkań towarzyskich. Niespodziankę zanotowano w Gdańsku, gdzie miejscowi Budowlani wygrali z Ogniwem Bytom 3:2 (1:1).

W Opolu Budowlani zremisowali 0:0 z radlińskim Górnikiem.

Mecze na Śląsku przyniosły porażki drużynom I ligi. Stal Sosnowiec pokonała bydgoską Gwardię 2:0 (0:0), Górnik Zabrze wygrał z Kolejarzem Poznań 4:1 (2:1), a Stal Lipiny wygrała z warszawską Gwardią 3:2 (1:1).

We Wrocławiu łódzki Włókniarz pokonał miejscowego II ligowego Górnika 2:0 (1:0).

W Warszawie CWKS pokonał stołecznego Kolejarza 6:1 (5:0).

Dwie porażki piłkarzy Anglii

Piłkarze angielscy, przygotowując się do rewanżowego meczu z Węgrami (23 bm. w Budapeszcie) oraz do mistrzostw świata, rozegrali 16 bm. dwa mecze w Jugosławii. Oba spotkania zakończyły się zwycięstwem drużyn jugosłowiańskich. W Belgradzie w meczu pierwszych reprezentacji Jugosławia zwyciężyła 1:0, zdobywając zwycięską bramkę w ostatnich minutach meczu ze strzału Mitica.

Mecz Jugosławia B — Anglia B w Zagrzebiu przyniósł zwycięstwo gospodarzom 2:1 (0:0).

Regaty wioślarskie w stolicy

W Warszawie zakończyły się 16 bm. dwudniowe regaty klasyfikacyjne wioślarzy. Wzięło w nich udział ok. 200 zawodników, reprezentujących wszystkie sekcje wioślarskie stolicy.

Rozegrano 34 wyścigi na dyst. 2400 m. Wyniki ciekawszych konkurencji (kl. I i mistrzowska) są następujące: bieg jedynek mężczyzn — Ghurek (Gwardia) — 7,56,0, dwójki podwójne mężczyzn — Ogniwo — 6,22,0, w ósemkach kobiet — Budowlani, a w wyścigu czwórek męskich najlepszą była osada Ogniwa.

Janina Preger

Powieść z sedna współczesności

OBIECUJĄCY, młody talent prozaiczny, Tadeusz Konwicki, który dał się już poznać jako autor kilku mniejszych utworów (jeden z nich, opowiadanie „Na budowie", odznaczony został nagrodą państwową), wystąpił obecnie z zakrojoną na większą skalę powieścią. Pierwsza jej część ukazała się właśnie na półkach księgarskich.

Powieść Konwickiego „Władza" *) jest powieścią polityczną, więcej — ideologiczną. Za temat swój obrał autor konflikt ideowy, który dojrzał wewnątrz PPR w latach 1947-1948, konflikt, którego istotą była walka z odchyleniem prawicowym. Słowem — jest to powieść współczesna, w której autor pokusił się o ukazanie procesu rewolucji nie unikając ryzyka; pragnął uwidocznić proces rozwojowy rewolucji, demonstrując błędy, jakie się do niej wkradły; pragnął uwidocznić zdrową siłę, która przezwycięża błędy i której zwycięstwo jest czymś charakterystycznym dla drogi partii komunistycznej. Taka jest koncepcja książki. Powieść o walce przekonań... To gatunek, który wydał w dobie współczesnej tak wybitne dzieła, jak np. znane u nas z literatury radzieckiej powieści: „Parchomienko" Iwanowa, książki Leonowa...

Zanim odpowiemy sobie na pytanie, jak się udało Konwickiemu zrealizować swoje zamierzenia, przyjrzyjmy się najważniejszym elementom konstrukcji jego obrazu.

Autor ukazuje nam obóz peperowski — ze zdrowym nurtem i z prawicowym odchyleniem — oraz obóz walczący z Polską Ludową: pod pokrywką legalną jako PSL i nielegalnie, w bandach leśnych.

Obraz, od którego się zaczyna ta wysoce interesująca książka, to właśnie scena z działalności bandy Derkacza, do której należy też wrażliwy i niegłupi młody chłopak, student Politechniki Łódzkiej, Wiktor Cieszkowski, pseudo Satyr, syn prezesa koła PSL w prowincjonalnym miasteczku, Janowie.

Banda rozłożyła się na popas w ustronnym gospodarstwie zamożnego peesełowca Skotnickiego i tu bandyci napadli przypadkowych gości. Stary komunista Mantyl został przez nich zamordowany, Gałeckiemu i Plęgźwnie udało się uciec. Pozostały przy życiu Gałecki, młody komunista, drugi sekretarz organizacji partyjnej PPR w Janowie — będzie w dalszym ciągu powieści głównym antagonistą Derkacza i wszystkich sił, które bezpośrednio lub pośrednio wspierają reakcję.

Scena owa, od razu pełna charakteru i gwałtowności, dobrze wprowadza w atmosferę książki. Uzmysławia, z jak zbrodniczym i zaciętym uporem elementy reakcyjne usiłowały podrywać siłę młodej władzy ludowej w Polsce. I ta cała strona książki: nurt walki obozu reakcyjnego, machinacje PSL-u i kół klerykalnych, organizujących elementy reakcji i ciemnoty w społeczeństwie, wygasające płomyki pożaru, ostatnie wysiłki band, na próżno marzących o rozpętaniu wojny domowej — ta cała strona konfliktu wcielona jest w powieści w obrazy plastyczne, żywe, w postaci o dużym prawdopodobieństwie psychologicznym.

Byt i „obyczaje" bandy są nakreślone sugestywnie i przekonywająco: marsze, znużenie, odpoczynek, „zabawy" i modlitwa tych żyjących poza społeczeństwem „wilków", sceny gwałtów, popełnianych na ludności, faszystowski reżim, panujący wewnątrz oddziału. Z owych konkretnych obrazów wynika sama przez się, bez komentarza, treść ideowa, charakter dążeń tych ludzi — charakter faszystowski.

Koła klerykalne, współpracujące z wrogiem, siejące zamęt w głowach parafian — uosabia postać proboszcza ze Świętnik, który podżega chłopów do pogromu studentów, badających architekturę kościelną, który przechowuje ludzi z bandy, jest jej kapelanem. Postać księdza kreślona jest znów z dużym prawdopodobieństwem, bez ubierania wroga od razu w teatralny czarny kostium. Konwicki przedstawia go jako człowieka więcej działającego niż rozprawiającego, doświadczonego i wytrwałego, twardego i nielękliwego. Wierzymy, że ten ksiądz, całą duszą związany ze światem wstecznictwa — jest właśnie taki, jak go autor przedstawił.

Posiada Konwicki tę zaletę dobrego pisarza, że zamiast postaci wroga nie rysuje sadzą diabła na ścianie.

Dzięki temu zyskuje życiowe prawdopodobieństwo postaci. Można to zauważyć szczególnie w związku z osobą prezesa PSL, adwokata Cieszkowskiego. Naiwne krętactwo tej prowincjonalnej znakomitości, jego subiektywne poczucie spełnionego obowiązku, dobre mniemanie o sobie — wszystko to w wymiarach naturalnych i prawdziwych ukazuje reprezentanta nietwórczego, degenerującego się mieszczaństwa, owej warstwy konsumentów, która mniej lub bardziej świadomie — służyła wrogom Polski za narzędzie. Ten zbankrutowany małomiasteczkowy polityk, uprawiający z pełnym poczuciem godności róże w swoim ogródku i wysługujący się obcej agenturze — to znów dobrze, bez przesady ukazana postać z obozu wstecznictwa, to cały prawdziwie nakreślony splot stosunków i machinacji reakcyjnych.

Najlepszą niewątpliwie postacią powieści jest syn adwokata, „Satyr" — Wiktor Cieszkowski i jego dzieje. Autorowi udało się przekonywająco zarysować na tle zwycięskiej w kraju rewolucji — dramat młodzieńca, wychowanego w sferze wpływów reakcyjnych, człowieka, który poszedł fałszywą drogą, wstąpił w szeregi bandy — i odczuł fałsz tej drogi, odczuł jej nieludzkość, ale nie ma dostatecznej siły charakteru ani szerokości horyzontów myślowych, aby zdecydowanie wystąpić do walki ze złem, któremu służył.

Zarysowany w książce dramat wewnętrzny Wiktora jest najlepszym jej wątkiem (przypominającym znakomite powieści radzieckie o rewolucji). Oto, co się najbardziej udało w utworze. Szkoda, że Konwicki nie miał chęci i odwagi, aby rozwinąć i pogłębić ten temat, który pozwoliłby mu głęboko, po ludzku i prawdziwie przedstawić problemy rewolucji, choć czyniłby to na przykładzie jednostki, której droga się mocno z drogą rewolucji rozminęła. Wolno tu chyba — bez niebezpieczeństwa popychania na zbyt trudną drogę, bez niebezpieczeństwa wtrącania w szablon „antyschematyzmu", który mógłby grozić słabszemu talentowi, słabszej głowie — wolno się powołać na przykład „Cichego Donu" Szołochowa. Autorowi bowiem starczyłoby i głowy, i talentu, aby nie robić karykatury Szołochowa z tego tematu, aby nie obrócić go na złe.

Jednakże świat, na którym autor skupił uwagę, a szczególnie jego bohaterowie pozytywni, mniej ma w sobie prawdy człowieczej, mniej w nim znajomości atmosfery, ludzi i realiów, niż w obrazie obozu reakcji. Postaci peeselowców, ludzi z bandy Derkacza, nakreślone zostały przekonywająco. Natomiast obóz rewolucyjny wypadł w książce raczej sztucznie, a bohaterowie pozytywni są zanadto wykoncypowani, za mało wzięci z życia. Rzecz w tym, że wbrew wszystkim wysiłkom autora — pojęcie rewolucyjności pozostaje w książce ubogie w treść. Autor nie potrafił ukazać w dobrym komuniście — zwyczajnego człowieka, pożytecznie działającego i normalnie zachowującego się. W powieści Konwickiego dobrych komunistów nie widzimy — o dziwo — przy pożytecznej działalności, nie widzimy naprawdę przy pracy. Zamiast pokazać, że „orzą" (jak naprawdę orzą oddani pracownicy partyjni) Konwicki korzysta z kredytu, jaki ma konwencja pisarska, i załatwia całą sprawę ogólnikowym poinformowaniem, że Gałecki urzędował w komitecie lub że jeździł w teren.

Owszem, Konwicki pokazuje nam swego bohatera parokrotnie w sytuacjach dramatycznych, efektownych, gdy strzela do niego banda. Wierzymy więc, że Gałecki jest bohaterem, ale nadal nie poznajemy go jako działacza.

A przecież Gałecki ma reprezentować to, co najlepsze w partii, choćby z pewną młodzieńczą przesadną surowością. Jakie zaś posiada ku temu dane? Autor w sposób już utarty wyposaża go we wspomnienia z dzieciństwa, spędzonego u boku ojca-komunisty, we wspomnienia strajku. O dalszym jego życiu dowiadujemy się już tylko, że był pastuchem u bogatego gospodarza i zaraz potem partyzantem AL, lecz o jego rozwoju intelektualnym i ideowym w tym czasie nic nie wiemy. I od razu widzimy go w r. 1947 jako zastępcę sekretarza PPR w Janowie, jako komunistę, walczącego z prawicą w partii. Jak uformowały się przekonania, poglądy tego człowieka, z jakich doświadczeń wyrosły? Nic o tym nie wiemy, same wspomnienia z dzieciństwa zwłaszcza, że pozbawione świeżości i autentyzmu — to za mało dla ukazania treści wewnętrznej rewolucjonisty.

Autor nie potrafi dojrzeć humanistycznej istoty postawy rewolucyjnej, widzi ją w gruncie rzeczy beztrescie. Za wiele zuchowatości na pokaz dał Konwicki swemu bohaterowi i za wiele rzucania się, a za mało zdrowego rozumu robotniczego. Za dużo w tej postaci sztuczności, a za mało swobodnego tchu epickiego. Za mało oddania sprawom ludzi.

Ponieważ tak mało widzimy bohaterów w konkretnej pracy partyjnej, więc i początkowo spory Gałeckiego z prawicowym peperowcem Korejwą wydają się nam nieco akademickie i mało uzasadnione. Cóż z tego, że Gałecki parokrotnie zarzuca Korejwie lekceważenie sojuszu ze Związkiem Radzieckim, kiedy nam tego wcale konkretnie nie pokazano — i zarzut wobec tego odczuwamy jak informację o odchyleniu prawicowym z wykładu szkolenia partyjnego. Tak samo właściwie odbywa się udowodnienie Korejwie, że trzymał się wstecznych poglądów, tamując drogę do socjalizacji wsi. Znów musimy wierzyć jakiejś powierzchownej, „skrótowej", doprawdy mało autentycznej wymianie zdań na ten temat między Korejwą a Gałeckim.

Sam rysunek postaci Korejwy nie jest wprawdzie pozbawiony dobrych momentów (jego zamiłowanie do wielkiego gestu, patronowania) — ale zaciążył nad nią schematyzm. Np. już w pierwszej scenie z Korejwą dowiadujemy się, kim ma być ten człowiek: autor umieścił go w sposób aż nazbyt wymowny na tle czerwonej draperii z jedynym portretem Gomułki.

Jednym z podstawowych błędów konstrukcyjnych głównego konfliktu powieści jest fakt, że klęska reprezentanta prawicowców Korejwy następuje automatycznie, nie wynika konsekwentnie z jego postępowania, lecz przychodzi tylko z zewnątrz, ponieważ poniósł klęskę jego protektor.

Trzeba powiedzieć, że w tej współczesnej powieści politycznej słabo tylko odbiło się oblicze naszych czasów, które Konwicki pragnął podchwycić. Ze obraz rzeczywistości, jaki daje „Władza", można by rozpowiedzieć na kreślony lewą i prawą ręką pisarza.

To, co nakreślone zostało tak żywo, każe czytelnikowi mocno żałować, że główny konflikt nie został zobrazowany z tą samą siłą, jaką mają fragmenty poświęcone np. dramatowi Wiktora. I jeśli utwór sprawia zawód, to właśnie dlatego, że ów „pazur", który w nim autor niewątpliwie pokazał — że zapowiedzi, jakie daje czytelnikowi talent Konwickiego, książka nie realizuje w całości. Trzeba się zresztą zastrzec, iż definitywnie ocenić rozwój głównego konfliktu i postać głównego bohatera — będziemy mieli prawo dopiero po ukazaniu się drugiego tomu. Portret Gałeckiego został bowiem rozpoczęty — i jeszcze nie skończony, nie w pełni zinterpretowany.

Co do artyzmu Konwickiego widać, że silniejsze jest jego pióro w kreśleniu obrazów zewnętrznych, odruchów, zachowania, gestów, szczególnie scen gwałtownych — niż w oddaniu głębszych stanów wewnętrznych, a zwłaszcza życia myśli.

W każdym razie, oglądając się na dotychczasowy dorobek naszych młodych prozaików w powieści współczesnej — spostrzegamy w książce Konwickiego istotny krok naprzód. W perspektywie porównawczej zwraca uwagę opanowanie rzemiosła pisarskiego, powściągliwość, wyczucie rzeczywistości w dozowaniu barw czarnej i białej. Choć książka wzbudzi wiele sporów, różnic w ocenie, choć zasługuje na krytykę — jest to powieść rzeczywiście interesująca (dotychczas recenzent nieczęsto miał okazję to mówić), powieść, która w ciekawych i żyjących sylwetkach ludzkich stawia po raz pierwszy pewne frapujące problemy z „sedna rzeczy" naszych czasów.

*

Konwicki jest pisarzem o dużej plastyce słowa, autorem niejednego obrazu, przeniknietego siłą i urodą natury. Książkę szpecą jednak niedopatrzenia językowe, o które czytelnik ma pretensję do redaktorów powieści. (Np. „przeprowadzać wzrokiem", zamiast „odprowadzać", „spasować" zamiast „zrezygnować", „odstawać" zamiast „zostawać w tyle", „a to przyjdę" zamiast „bo przyjdę", „mnie nie ma gdzie uciekać" zamiast „ja nie mam gdzie uciekać", „wrócił z powrotem" zamiast „wrócił", „nie uważał mnie" zamiast „nie szanował").

*) Tadeusz Konwicki — „Władza". Warszawa 1954, „Czytelnik", str. 391, 1 nlb.

Naszym zdaniem

Zdali ale co dalej?

Umieć „czytać" rysunek techniczny, znać tajniki kreślenia to sprawa niełatwa, ale do nauczenia. Obecnie przy wielkim zapotrzebowaniu na wykwalifikowanych robotników zatrudnionych w różnych dziedzinach naszego budownictwa wymaga się, aby umieli posługiwać się oni rysunkiem technicznym, znali zasady jego czytania.

Z uwagi na brak takich fachowców, zakład doskonalenia rzemiosła w Olsztynie jesienią ub. r. zorganizował specjalny kurs kreślarski dla robotników zatrudnionych w budownictwie. Na kurs uczęszczało 29 osób. Nauka trwała więcej niż pół roku. Ostatnio (11 bm.) odbył się egzamin dla słuchaczy kursu. Wszyscy uczestnicy złożyli go z wynikiem pomyślnym, wykazując dobre opanowanie przerobionego materiału z zakresu sporządzania rysunku technicznego. Komisja egzaminacyjna, w skład której wchodzili przedstawiciele z „Miastoprojektu", a której przewodniczył inż. Świetlik, była zadowolona z egzaminów, a najwięcej z takich uczniów jak Arnold Raksimowicz, który mimo, że jest ślusarzem w zakładach remontowo-montażowych w Morągu i nie miał żadnego pojęcia o kreśleniu, egzamin złożył bardzo dobrze. To samo było i ze Stefanem Żylińskim (elektrykiem), Leonem Szymańskim (monterem), Jerzym Wilczkiem, który obecnie został kierownikiem jednej z budów OPZB i z pozostałymi. Nauka na kursie dała więc im wiele. Pragnieniem wszystkich słuchaczy z dyplomem jest teraz spożytkować należycie wiedzę i ugruntować ją w ogniu doświadczenia. I tu właśnie wyłania się problem. Wielu z nich jak np. Leon Szymański, nie będą tego mogli uczynić z tej prostej przyczyny, że w miejscach dotychczasowej pracy nie będą mogli odpowiednio wykorzystać nabytych umiejętności. Zainteresowane instytucje, a przede wszystkim biura projektowe przy ZBM, OPZB lub „Miastoprojekcie", gdzie wykwalifikowanych kreślarzy jest brak, powinny zainteresować się młodym narybkiem nowoprzeszkolonych kreślarzy, wykorzystując właściwych ludzi na właściwych miejscach. A na tym chyba zależy i pracodawcom i uczniom.

I plaża i kabiny i bufet

Trzeba załatwić do końca sprawę kąpieliska nad jez. Krzywym

W wiosenny wiatr hula nad błękitnymi wodami jez. Krzywego. Olsztyniacy spacerują nad brzegiem jeziora i z utęsknieniem czekają na uruchomienie kąpieliska. Przecież w maju można już doskonale opalać się. A tymczasem...

— Jak będzie wyglądało kąpielisko miejskie? — zapytujemy dyr. Wigmana.

— Zabudowania ze strony zewnętrznej zostały już odmalowane. Teraz wykańczamy wnętrza. Kuchnia i pomieszczenie na bufet są już gotowe, w zaniedbanym dotąd tarasie ułożymy nową podłogę, zmienimy urządzenie. Loże ze stołkami ozdobione zostaną pięknymi kotarami. Będzie to najprzyjemniejsze miejsce letnich zabaw. Jeśli chodzi o kąpielisko, to kabin mamy dotąd tylko 59, no i ogólną przechowalnię odzieży. 20 kajaków już jest w drodze, są leżaki, a w sezonie kąpielisko otrzyma posterunek wodny (3 osoby) i 2 ratowników.

Nieopodal widać wozy z czystym piachem. Trzeba go tu nawieźć dużą ilość. Jak nas informuje kierownik kąpieliska, plaża będzie znacznie poszerzona i obejmie ok. 1 ha powierzchni, co wystarczy dla 3 tys. osób.

— Kiedy nastąpi otwarcie kąpieliska?

— Planujemy na 22 maja — tłumaczy ob. Wigman. — Mamy jednak poważne jeszcze trudności. Znaczną część naszych pomieszczeń zajmuje LPŻ. Kabiny są częściowo porozbierane, całość zaniedbana, brudna. Uzyskanie części po LPŻ w znacznym stopniu rozwiązałoby nasze kłopoty. Pokoje w górnej kondygnacji „zawalone" są również sprzętem LPŻ, a 2 z nich zajęte są na mieszkania, co nie jest wskazane w miejscach publicznych, bowiem prowadzenie gospodarstwa nie odbywa się w odpowiednich warunkach sanitarnych.

Jest i dyrektor handlowy OZG ob. Stankiewicz.

— Niestety — mówi — zakładu gastronomicznego tu nie możemy otworzyć z braku... etatów. Nic na to nie poradzimy.

Tak więc ta paląca sprawa nie znajduje na razie rozwiązania. Piszemy na razie, bowiem nie wątpimy, iż OZG znajdzie jednak sposób na rozwiązanie tego zagadnienia. Spodziewamy się, że już w najbliższym czasie

Aby ZZM mógł dotrzymać terminu otwarcia kąpieliska, prez. MRN winno jak najprędzej przenieść z kąpieliska LPŻ i lokatora, przydzielić więcej desek i „pomówić" z OZG. Do kół sportowych w zakładach pracy apelujemy, aby środkami transportowymi dopomogli w rozwożeniu piachu na plażę — do wszystkich zaś, którzy w najbliższym czasie będą korzystali z plaży — aby jej nie zaśmiecali, mając na myśli nie zakończoną jeszcze „akcję czystości". (j)

Weseli spółdzielcy

Spółdzielnia produkcyjna Rychliki jest znana z dobrych wyników pracy nad rozwojem gospodarki spółdzielczej. Wzrasta tam ciągle dobrobyt członków, powiększa się majątek spółdzielczy. Jest ona przez to wzorem dla okolicznych spółdzielni jak i gospodarstw indywidualnych. Ale nie tylko w tym celują spółdzielcy z Rychlik. Młodzież z Rychlik ciesząc się z dostatniego życia rozwija życie kulturalne. W świetlicy spółdzielczej jest stale ruch, ćwiczą tam bowiem zespoły artystyczne. Na zdjęciu chór i zespół taneczny z Rychlik wraz z kierowniczką świetlicy Ireną Alencewicz, która w znacznym stopniu przyczyniła się do osiągnięć w rozwoju kulturalnym tej spółdzielni.

Fot. K. Adaś

Z życia kulturalnego kolejarzy

Kolejarskie zespoły artystyczne rozrastają się. Obok mającego za sobą duży dorobek pracy 75-osobowego chóru i zespołu mandolinistów — powstał ostatnio i już pracuje 15-osobowy zespół taneczny. Niebawem — produkować się będzie organizowany obecnie zespół rewelersów składający się z 4 osób.

W ostatnim czasie kolejarskie zespoły artystyczne dokonały wielu wyjazdów na wieś olsztyńską. W ub. niedzielę chór i zespół mandolinistów znów odwiedził swą podopieczną spółdzielnię produkcyjną w Wołownie. **Powstał tam już z inicjatywy i przy pomocy kolejarzy własny, spółdzielczy zespół chóralny i dramatyczny.**

◆

W ub. sobotę, komitet rodzicielski przedszkola kolejowego zorganizował udany wieczorek taneczny, poprzedzany występami „przedszkolaków".

◆

Kilkunastoosobowa grupa kolejarzy bawiła w niedzielę na wycieczce **urządzonej przez biuro socjalne DOKP** na trasie Olsztyn — Szczytno — Krutynia — Piaski — jez. Śniardwy - Ruciane. Wycieczkowicze zwiedzili zarazem rezerwat tarpanów.

◆

Celem spopularyzowania czytelnictwa książek fachowych i książek w ogóle oraz dla dalszego rozwoju kolportażu od 15 maja będzie trwać w DOKP **wystawa książek fachowych i literatury pięknej.**

◆

Życie kulturalne kolejarzy olsztyńskich rozwija się pomyślnie. Powstają nowe zespoły artystyczne wychodzące ze swym reperjuarem daleko poza środowisko kolejarskie. Zespoły nie mają jednak od czasu przejęcia budynku ZZK (naprzeciw dworca głównego) przez oddz. eksploatacyjny, odpowiednich warunków pracy. W jedynej sali odbywają się konferencje oddz. eksplu., próby zespołów i inne imprezy, tak że niejednokrotnie próby nie dochodzą do skutku, co wywołuje zniechęcenie niektórych członków zespołów i prowadzi do osłabienia żywej ich dotychczas działalności.

Każdy występ publiczny poprzedza długotrwała, mozolna praca przygotowawcza. Czy władze kolejowe nie są w stanie zrozumieć trudnego położenia swych zespołów i czy nie są w stanie poprawić warunków ich pracy? (r).

Ulice brukowane... „dobrymi chęciami"

Naprawić — to znaczy polepszyć

a tego nie widać nad jez. Długim

Latem roku ubiegłego poddano renowacji nawierzchnię asfaltowych ulic osiedli nad jez. Długim. Tygodnie trwały prace. Wyczyszczono wyboje i dziury na ulicy, wlano weń płynny asfalt, dodano jakiegoś specjalnego tłucznia i zasypano to wszystko specjalną znów jakąś mączką. Jednakże już niebawem pęd samochodów zaczął wyrywać z dawnych wybojów kawałek po kawałku nawierzchni i dziś — **niemal cała jezdnie na tym osiedlu powróciła do opłakanego stanu sprzed roku. Znów są tu liczne dziury i wyboje omijane przez pojazdy.**

Na dobrą sprawę trzeba by znów w bieżącym roku przeprowadzić na tych ulicach remont nawierzchni, a należało się spodziewać, że kosztowny, przeprowadzony w roku ubiegłym remont doprowadzi do idealnego stanu te ulice co najmniej na 3 lata.

Olsztyniakom nie podoba się również dopiero co ukończona wysepka przed kinem „Odrodzenie". Nierówna powierzchnia, luźno ułożone kostki świadczą o brakoróbstwie, którego bynajmniej nie usprawiedliwia pośpiech.

MPRD ma na naszych ulicach niemało do zrobienia. Jeśli jednak roboty będą wykonywane w takim stanie, przedsiębiorstwo to stale będzie zajęte usuwaniem braków i nadal będzie marnować wielkie środki materialne przeznaczone na doprowadzenie ulic naszego miasta do coraz to lepszego stanu. (r)

Powstają zakładowe komisje rozjemcze

7 bm. w woj. zbiornicy przemysłowych surowców wtórnych w Lidzbarku Warm. powołano komisję rozjemczą, przewodniczącym której został ob. Stanisław Roszek, a na wiceprzewodniczącego powołano ob. Stanisława Szweryna. W łonie tej komisji powstały zarazem dwa zespoły orzekające.

Poza tym zakładem, w województwie olsztyńskim w branży związku pracowników przemysłu włókienniczego, powołano już komisje rozjemcze w zakładach roszarniczych w Sępopolu i bartoszyckich zakładach dziewiarskich. **kor. s.**

Nie wykorzystane maszyny

hamują tempo sadzenia ziemniaków

W ostatnich dniach tempo sadzenia ziemniaków w woj. olsztyńskim znacznie się poprawiło. Z gromad indywidualnych, spółdzielni produkcyjnych, PGR nadchodzą coraz to nowe meldunki o zakończeniu sadzenia ziemniaków. Pierwszy w Zjednoczeniu PGR Olsztyn prace te zakończył zespół Cibórz, wykonując plan w 101 proc. O zakończeniu sadzenia okopowych zameldował również zespół Nidzica.

W dalszym ciągu jednak sadzenie ziemniaków opieszale przebiega w Dobrym Mieście, gdzie w większości gospodarstw nie wykorzystane są sadzarki. Mimo że i tak termin jest opóźniony, w zespole Pilnik do 8 bm. w ogóle nie rozpoczęto sadzenia ziemniaków. Załogi bowiem tego zespołu z braku kontroli w wielu miejscach nie przygotowały się do tej tak ważnej akcji.

Również nie przystąpiły do sadzenia ziemniaków w spółdzielniach produkcyjnych POM Olsztynek i Ryn. W Rynie np. na 90 ha zaplanowanej powierzchni pod sadzenie ziemniaków zawarto umowy tylko na 8 ha. W POM Lubawa i Lidzbark zaledwie w 23 proc. wykorzystane są sadzarki.

(oz)

Przed maturą...

10-25 czerwca - egzaminy promocyjne

(l) 31 maja kończy się w średnich i podstawowych zakładach naukowych bieżący rok szkolny. Po tej dacie rozpoczyna się pełen emocji okres egzaminów promocyjnych, końcowych i maturalnych. Pierwsze — dla uczniów szkół podstawowych i średnich odbędą się między 10 a 25 czerwwca, ostatnie — egzaminy dojrzałości — przypadną w tym roku na okres od 13 czerwca do końca tegoż miesiąca.

Do egzaminów promocyjnych, które w tym roku obowiązują klasy IV—VI szkół podstawowych oraz pierwsze trzy klasy szkół średnich, stanie w tym roku ponad 50 tysięcy młodzieży. Do egzaminów końcowych w szkołach podstawowych przystąpi 9.967 uczennic i uczniów klas VII. Egzaminy maturalne składać będzie ok. 550 uczniów XI klas szkół średnich ogólnokształcących (22 zakładów naukowych), 262 abiturientów z 7 liceów pedagogicznych i 154 uczennice liceów dla wychowawczyń przedszkoli.

Tegoroczne egzaminy odbędą się pod znakiem nowego, rozesłanego świeżo do szkół, regulaminu Min. Oświaty, który podaje ściśle sformułowane pytania, jakie mają być zadawane uczniom i ustala zasady, jakimi się winny kierować komisje egzaminacyjne przy ocenie odpowiedzi. Taki tryb postępowania ułatwia wprawdzie nauczycielom zadanie, ale zmusza ich jednocześnie do bardziej rygorystycznego odbywania egzaminów.

I tu mimo woli nasuwa się pytanie, w jakiej mierze ogół uczących się przygotowany jest do oczekującej go w czerwcu ogniowej próby? Zwracaliśmy się z tym pytaniem do wizytatorów. Ich wrażenia, odniesione w różnych szkołach, są bardzo różne. Skłaniają się jednakże do mniemania, że poziom nauczania w tym roku jest na ogół lepszy, niż w roku ubiegłym. Notują oni przy tym ciekawe zjawisko wznoszenia się poziomu w każdej następnej z kolei klasie starszej.

Unaocznij to nam najlepiej przykład wzięty ze statystyk średniego szkolnictwa ogólnokształcącego w naszym województwie. W I klasach tych szkół notowano w tym roku 63,17 proc. uczniów bez ocen niedostatecznych, w II klasach było ich 66,35 proc., w III prawie 80 proc., a w IV — 89 proc.

Zadaliśmy pytanie: czy to się dzieje kosztem tzw. odpadu i odsiewu, czyli innymi słowy ubytku uczniów słabszych. Okazuje się, że nie. Ubytek uczących się niewiele wpływa na kształtowanie się tych liczb. Jest to zjawisko innego rzędu, które znajduje swe wytłumaczenie w samym procesie stopniowego wdrażania się uczniów do nauki. Dreszta to samo obserwujemy również i na WSR.

Z młodzieży, która w tym roku skończy szkoły średnie, ogromna większość pójdzie na studia do wyższych zakładów naukowych. Pozorny wyjątek stanowić będą absolwenci liceów pedagogicznych i wychowawczyń przedszkoli. Z nich ponad 95 proc. wprost z ławy szkolnej otrzyma skierowania na wakujące stanowiska nauczycieli i przedszkolanek. Ale, dodajmy do tego, każdy z tych młodych pedagogów czy wychowawczyń ma niczym nieograniczoną możność dalszego kształcenia się na studiach zaocznych przy wyższych szkołach pedagogicznych w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Stalinogrodzie i Gdańsku. I większość młodych nauczycieli korzysta zazwyczaj z tej możliwości.

Młodzież szkolna już obecnie żyje w atmosferze przedegzaminacyjnej, która objawia się przede wszystkim w bardziej starannej i wytężonej pracy. Odpowiedzialne za wyniki nauczania nauczycielstwo również nie jest wolne od tych nastrojów. Według jego opinii egzaminy w tym roku — promocyjne, końcowe i maturalne wypadną dobrze. Tzw. „odsiew" nie przekroczy paru procent.

„Każdy dom — zbiera złom"

Cenna inicjatywa pracowników TOR w Ostródzie

Nasz „złomowy" konkurs wzbudza coraz większe zainteresowanie. Każda poczta przynosi do redakcji nowe kupony świadczące o odstawach surowca do zbiornic w terenie.

Ostatnio otrzymaliśmy poważne zobowiązanie **załogi TOR w Ostródzie,** w którym m. in. czytamy: „W czasie konkursu postanawiamy dostarczyć 300 kg metali kolorowych. **Jednocześnie wzywamy wszystkie zakłady pracy w naszym województwie do pełnego włączenia się do konkursu".** Załoga TOR zainicjowała jednocześnie w dniu 12 maja społeczną zbiórkę surowców wtórnych w której postanawia zebrać 1200 kg makulatury, 100 kg zużytej odzieży, 500 kg stłuczki oraz 15.000 kg złomu żelaza i stali. Ogólna wartość tego zobowiązania wynosi prawie 2.900 zł. Uzyskane ze sprzedaży pieniądze mają być przeznaczone na uzupełnienie sprzętu świetlicowego.

Zabierając na masówce głos, kierownik techniczny zakładów ob. **Idzi Ciesielski** powiedział: „Od wyników naszego udziału w konkursie zależy nasze obywatelskie stanowisko w realizacji wytycznych partii w sprawie wzrostu bazy surowcowej dla przemysłu".

Podjęcie ogólnego zobowiązania poprzedziły zobowiązania indywidualne i grupowe. M. in.: dział mechaniczny w imieniu którego **ob. Mackiewicz** zabierał głos — zbierze 50 kg metali kolorowych. **Ob. Henryk Wojciechowski** wspólnie z towarzyszami pracy z działu montażowego dostarczą 20 kg metali kolorowych, 100 kg makulatury, 50 kg stłuczki i 20 kg szmat. Wśród podejmujących zobowiązania znaleźli się i pracownicy umysłowi, wśród których wyróżnić należy zobowiązanie **Piotra Korowackiego** — 20 kg metali, 70 kg złomu stalowego i 7 kg makulatury.

Cenną inicjatywę ostródzkich TOR-owców powinni podjąć wszyscy związkowcy w naszym województwie.

kor. s. sz.

Kupon konkursowy

„KAŻDY DOM — ZBIERA ZŁOM"

Imię i nazwisko . . . . . .

. . . . . .

Adres . . . . . .

. . . . . .

Ilość dostarczonego złomu: . .

. . . . . .

. . . . . .

Kupon bez kwitu sprzedaży dostarczonego złomu — jest nieważny.

Nowe sklepy w Olsztynie

Z nowego budownictwa DBOR w roku 1955 powstanie nowy wzorcowy sklep mięsny przy ul. 22 Lipca 9/10 oraz sklep spożywczy przy ul. Mazurskiej 9. Prócz tego dalej rozbudowana będzie dzielnica Stare Miasto i ul. Kościuszki.

Terminy budowy i przekazania należy uzgodnić z przyszłymi użytkownikami, aby nie powtórzył się wypadek, jak w r. bież., że oddany w lutym nowowybudowany sklep dla MHD dotychczas nie został uruchomiony.

(j)

• DZIEŃ OLSZTYNA •

Dziś o godzinie 17 w świetlicy „Domu Książki" w Olsztynie przy Placu Wolności odbędzie się spotkanie mieszkańców Olsztyna z literatami Stanisławem Strumph Wojtkiewiczem i Henrykiem Gaworskim. Wstęp wolny.

DO KRAKOWA i huty im. Lenina pojedzie wycieczka, którą organizuje w pierwszych dniach czerwca Woj. RZZ. w Olsztynie. Na wycieczkę typowani mogą być najlepsi przodownicy pracy i racjonalizatorzy z poszczególnych zakładów pracy z tym, że zakłady pracy pokrywają z funduszów socjalnych koszty związane z ich wyjazdem. Podczas dwudniowego pobytu na wycieczce uczestnicy jej zwiedzą hutę im. Lenina, zapoznając się z postępami robót przy budowie Nowej Huty. Poza tym odwiedzą kilka zakładów pracy m. in. zakłady materiałów elektrotechnicznych w Krakowie, gdzie pracuje znany racjonalizator Franciszek Klaj.

BIBLIOTECZKĘ, rower, motocykl, radioaparat albo książki wygrać można kupując los na loterii, którą organizuje Dom Książki. Pierwszą „wielką" wygraną (cena losu 1 zł) zdobyła pracownica polikliniki olsztyńskiej która w nagrodę otrzymała biblioteczkę wartości 200 zł.

W DNIU wczorajszym w sali zarz. woj. LPŻ. przy pl. Nowotki Nr 5 odbyło się pierwsze posiedzenie sekcji propagandowej komitetu organizacyjnego, który przygotowuje z okazji X-lecia Polski Ludowej masowy patrolowy raid motocyklowy.

GDZIE można nabyć materiały budowlane? Zainteresowanym podajemy więc, że sprzedaż materiałów budowlanych odbywa się w składzie opałowym MHD przy ul. Kolejowej.

DO ZABRZA, do zawodu górniczego, chętnych kandydatów przyjmuje dyrekcja technikum górniczego Nr. 1 przy ul. 1 Maja 12. Nauka w technikum trwa 4 lata, a zapisy przyjmowane są na wydziały: eksploatacji złóż węglowych, elektrotechniki górniczej i mechaniki górniczej.

CO i GDZIE?

W Olsztynie

Teatr im. Jaracza — „Takie czasy", godz. 20

Kina wg inf. OZK

Odrodzenie — „Nieustraszony batalion" godz. 17.30 i 20

Polonia — „Anna proletariuszka" godz. 17 i 19.30

Awangarda — „Szósty Wyścig Pokoju" i „Opowieść o zielonych kwadratach" godz. 17 i 19.30

Apteka dyżurna, społeczna nr 3, ul. Kościuszki nr 85

Pog. Rat. ul. Partyzantów 82, tel. 09 i 22-22

Ogłoszenia drobne

Dentystyczne artykuły poleca „Uran". Warszawa, Hoża 43 róg Poznańskiej. 3568-0

CZYTELNIK

Redakcja i Administracja: Olsztyn, ul Mazurska nr 1, tel 35 48 i 25-23 Odpowiedzialny za pismo: Komitet Redakcyjny Wydaje Instytut Prasy „Czytelnik".

Prenumerata miesięczna zł 5,—. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze Ogłoszenia drobne zł 1,50 za wyraz wymiarowe za tekstem zł 3,— za 1 mm, specjalne zł 18,— za wiersz Konto PKO I-717/110

Druk RSW „PRASA" Marszałkowska 3/5 5-B-14987

ze SPORTU

Wyniki niedzielnych spotkań trzeciej Ligi — grupa warszawska, nie wpłynęły na żadne zmiany w układzie tabeli. Kolejność miejsc jest taka sama, jak tydzień temu. Pewną niespodzianką niedzielnych spotkań było tylko zwycięstwo Ogniwa Warszawa nad Stalą Okęcie 3:1 (2:0). Zespoły olsztyńskie nie zdobyły punktów. Kolejarz uległ na własnym terenie przodownikowi mistrzostw — warszawskiej Spójni 2:3 (1:1), a Gwardia nie zdobyła nawet bramki w Warszawie, grając z Budowlanymi. Wynik meczu 5:0 (3:0). Gwardia Białystok zdołała pokonać na własnym boisku Stal PZO Warszawa 2:1 (2:0). Spotkanie trzecioligowców woj. warszawskiego Kolejarza Pruszków i Unii Chodaków zakończyło się zwycięstwem tych pierwszych w stosunku 2:1 (1:0). A oto aktualna tabelka rozgrywek:

1) Spójnia Warszawa	6	12	21:5
2) Kolejarz Pruszków	6	9	20:8
3) Budowlani Warszawa	6	8	14:6
4) Kolejarz Wołomin	5	6	8:8
5) Kolejarz Olsztyn	5	5	17:14
6) Gwardia Białystok	5	5	8:9
7) Stal Okęcie	5	5	8:9
8) Ogniwo Warszawa	6	5	11:14
9) Stal PZO Warszawa	6	3	15:23
10) Unia Chodaków	5	2	5:15
11) Gwardia Olsztyn	5	0	6:22

GWARDIA OLSZTYN — BUDOWLANI WARSZAWA 0:5 (0:3)

Olsztyńska Gwardia trafiła w niedzielę na wyjątkowo dobrze usposobiony zespół Budowlanych. To przede wszystkim było przyczyną, że mecz w Warszawie zakończył się jej wysoką porażką 0:5 (0:3). Gwardia zaprezentowała się jako drużyna ambitna i twarda. Gwardziści walczyli o każdą piłkę, nie załamali się nawet po stracie piątej bramki. Kierowany przez Książka atak parę razy zagroził poważnie bramce Budowlanych. Groźne bomby mijały kilkakrotnie poprzeczkę o centymetry.

Budowlani zagrali w tym dniu ładnie i skutecznie. Wyszło im sporo groźnych strzałów, z których 3 przyniosły im bramki. Poza tym dopisało warszawiakom szczęście.

Pierwszą bramkę zdobyli Budowlani już w 12 min. Strzelił ją prawoskrzydłowy Okulski z kilku metrów w prawy górny róg. Drugą bramkę uzyskał w 16 min. Lewandowski Zdzisław dobijając wypuszczoną przez bramkarza piłkę. W 20 i 25 notujemy groźne momenty na polu bramkowym Budowlanych, ale napastnicy Gwardii nie potrafili ich wykorzystać. W 32 min. trzecią bramkę zdobywa znów Zdzisław Lewandowski. Następuje teraz seria ataków Gwardii, nie uwieńczona niestety powodzeniem.

Po przerwie dwa ataki Budowlanych przynoszą im. bramki w 8 i 13 min. Pierwszą strzelił ładnie Okulski z odległości 18 m, drugą uzyskał z podobnej sytuacji Libera. W dalszym ciągu gra była już wyrównana. Zarówno pod jedną jak i drugą bramką powstawały ciekawe sytuacje, ale wynik nie uległ zmianie.

W sumie mecz był interesujący. Wyróżnili się: Książek i Jabłoński z Gwardii, oraz Życzyński, Libera i Lipkowski z Budowlanych.

Składy drużyn: Gwardia — Baran, Serafin, Babicki, Jabłoński, Klinke, Bubel, Tobolewski, Hawryluk, Książek, Janczyk, Bałut. Budowlani — Januszkiewicz, Galant, Chybowski, Krzemiński, Życzyński, Lipkowski, Okulski, Chmieliński (Klukowski) Lewandowski Zdzisław, Libera, Lewandowski Tadeusz.

Sędziował ob. Kowalczyński z Białegostoku. Widzów ok. 5 tys. (RK)

BIEGI NARODOWE

Rozegrane w Olsztynie wojewódzkie biegi narodowe przyniosły kilka dobrych wyników. Zaliczyć do nich trzeba przede wszystkim czas **Goryszewskiego** na 1000 metrów — 2.42.2 oraz **Gulówny** w biegu seniorek na 400 m. — 1.06.1. Niespodzianką było natomiast zajęcie trzeciego dopiero miejsca w biegu seniorów przez **Szafrankę** — Budowlani. Trzeba to również podkreślić, że Szafranko zachował się bardzo niesportowo. zabiegając na finiszu drogę zawodnikowi, który chciał go wyminąć.

A oto wyniki techniczne: kobiety — 400 m juniorki — Czerwińska (Zryw) — 1.11.6 sek., 400 m seniorki Gulówna (Budowl.) 1.06.1, mężczyźni — juniorzy 800 m Śliwecki (Kolejarz) — 2.11.1 — 1000 m seniorzy — Goryszewski (Gwardia) 2.42.2 — Wawrzynek (AZS WSR) — 2.46.0 — Szafranko (Budowlani) 2.48,2.

KOLARSTWO

Czteroetapowy wyścig kolarski po dystansie 516 km. pomyślany jako eliminacja przed wyłonieniem kadry reprezentacyjnej woj. olsztyńskiego na III DWM zakończył się zwycięstwem Pawła Kamińskiego (Gwardia Olsztyn) który uzyskał łączny czas 16.04 18 przed Lamparskim i Taplikiem (Gwardia), Malinowskim (Kolejarz), Buchowskim (Gwardia) i in. Do wyścigu stanęło 29 zawodników, ukończyło wyścig 16.

Szczegółowe omówienie imprezy oraz przygotowań naszych kolarzy do III DWM zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

III LIGA

Oczekiwane z wielkim zainteresowaniem spotkanie piłkarskie o mistrzostwo III Ligi pomiędzy miejscowym Kolejarzem a przodownikiem grupy — Spójnia Warszawa zakończyło się zwycięstwem gości 3:2 (1:1).

Gra niestety stała na słabym poziomie i obfitowała w wiele ostrych starć, w czym górowali goście. Mimo iż Spójnia była zespołem lepiej zaawansowanym i technicznie bardziej zgranym, zwycięstwo nie przyszło łatwo, bowiem kolejarze bronili się zacięcie. Niestety była to obrona „na hurra" toteż podania olsztyniaków były niecelne, a więc i mało skuteczne. Kilka natomiast udanych akcji (bardzo nielicznych) zastopowali na swym przedpolu obrońcy Spójni, jednak nie zawsze w sposób dozwolony. Pod czułą ich opieką znajdował się zwłaszcza Baltrun, toteż nie mógł on zdziałać wiele. Bramki dla zwycięzców zdobyli Łuczyński, Jezierski i Żmudzki przy czynnym współudziale Kozielskiego, który bronił bardzo niepewnie. Dla gospodarzy: Majewski i Baltrun (ik)